Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V LIPIEC, SIERPIEŃ 1928 Nr. 13—16

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

WZROST KOMUNIZMU W EUROPIE.

Znaczne przesunięcie na lewo, które wykazały wybory do parlamentu francuskiego, jak również do parlamentu niemieckiego, zwraca uwagę na wkradającą się wszędzie, niesłychanie zręczną, czy jawną czy ukrytą, ale zawsze czynną i atakującą, propagandę komunistyczną. Na komunistów (i socjalistów) oddano we Francji podczas ostatnich wyborów koło 3 miljony głosów, w Niemczech 3,200.800 głosów, w Polsce według jednego obliczenia pół miljona, według innych obliczeń prawie miljon głosów.

Propaganda komunistyczna rozwija się więc coraz bardziej. Podczas gdy dawniej pracowała przedewszystkiem wśród mas robotniczych, znajdując tam głównie korzystne dla siebie podłoże niezadowolonych, rozszerza się obecnie również i wśród pracowników umysłowych, w kołach wojskowych, tworzy koła i organizacje wśród młodzieży, pociągając ją mglistą szlachetnością pracy dla proletarjatu, ideałami równości, (o których wiemy jak w praktyce wyglądają), pseudo-mistycznemi doktrynami, w których wyrazy mające tłumaczyć tę doktrynę są dobierene świadomie i rozmyślnie w ten sposób, by wprowadzić zamieszanie w najelementarniejsze pojęcia, wynoszone z szkolnej nauki religji.

Wiadomo, że hasłem komunistów jest starać się dostawać do każdej instytucji czy prywatnej czy publicznej, do urzędów, pocztowych, czy kolejowych, czy bezpieczeństwa publicznego, by je powoli i w ukryty sposób dla swych idej zdobywać, zapewniać sobie zwolenników i sympatyków w każdem środowisku. A że udoskonalili w wysokim stopniu metody tej w tak różne sposoby prowadzonej propagandy, wyszkolili sobie całe falangi oddanych a zręcznych agitatorów, którzy umieją wszędzie a nieznacznie się wsu-

nąć, wykorzystując wszelkie tarcia i nieporozumienia, wciągając niezadowolonych a płytko patrzących, w swe sidła.

Obok Rosji, Niemcy są krajem, w którym organizacje komunistyczne są najbardziej rozwinięte, najżarniejsze i najsilniejsze. Belgijska *Revue catholique des idées et des faits* przynosi artykuł p. Gonzagi de Reynold, członka komisji współpracy umysłowej Ligi Narodów, pod tytułem „Komunizm w Niemczech“. Podaje on przegląd organizacyj komunistycznych w Niemczech; przytaczamy go poniżej, jako rzucający wiele światła na sposoby pracy komunizmu.

Siła komunizmu niemieckiego jest podwójną: leży ona w jego organizacji bojowej, a także i w jego działalności intelektualnej. Mówmy najpierw o pierwszej:

W Niemczech istnieje piętnaście dużych organizacyj komunistycznych, lub grup organizacyjnych.

Najpierw sama „partja komunistyczna”. Otrzymała ona przy wyborach przeszło 3,200.000 głosów i rozporządza 54 miejscami w Reichstagu. Pominąwszy ludowców, zajmuje ona trzecie miejsce w parlamencie, po socjalistach i centrum katolickiem. Oto streszczenie jej historji:

Początkiem partji komunistycznej było Zjednoczenie Spartakowców, założone podczas wojny i kierowane przez Liebknechta i Różę Luksemburg; było ono krańcowym odłamem partji socjalistycznej, wyznającym czysty marksizm. Spartakizm wybił się w 1919 roku; próba zdobycia władzy w Berlinie nie powiodła się, przyczem dwóch kierowników straciło życie; natomiast zdobył on władzę w Bawarji na jakiś czas, straszliwy czas czerwonego teroru. Potem nastąpił dla komunizmu niemieckiego dosyć długi okres zdyskredytowania i zastoju. W 1920 r. zaczyna się reorganizować, ale otrzymuje tylko dwa miejsca w Reichstagu; cyfrę tę trzeba porównać z 54 miejscami otrzymanemi w maju 1928 roku. Połączył on się jednak bez zastrzeżeń z trzecią międzynarodówką i otrzymuje w ten sposób wskazówki, i zwłaszcza środki działania, których mu brakowało. Od czasu kongresu w Halle, w jesieni 1920 r., kiedy Zinovieff interwenjował osobiście, partja komunistyczna rozwija się nieustannie. W marcu 1621 roku następuje nowa próba zbrojnego powstania; nie udaje się jednak jeszcze, ale w roku 1923 dochodzi do swego największego wpływu na tłumy: jest to rok okupacji zagłębia Ruhr, upadku marki i wielkiej nędzy.

Przeprowadzenie planu Davesa, a potem podniesienie się i stabilizacja marki, zaczęła szkodzić partji komunistycznej; w grudniu 1924 roku zdobywa ona tylko 2.700.000 głosów, zaś przy wyborze prezydenta w marcu 1925 r. cyfra ta upada do 1,900.000. Przyczyną tego jest nieprzejednana postawa partji, dlatego Moskwa wydaje rozkaz, by zmieniono taktykę i zbliżono się do socjalistów; bezpośredniem następstwem tej nowej taktyki jest uzyskanie dwudziestu dwóch miejsc przy wyborach miejskich w Berlinie, w październiku 1925 roku.

Od tego czasu partja komunistyczna skonsolidowała się dostatecznie, dzięki propagandzie intelektualnej wśród młodzieży i agitacji bardziej metodycznej, by móc się obejść nadal bez socjalistów, którzy są tylko postępowymi radykałami, a nawet, by wejść z nimi w otwarty konflikt. Zwycięstwo odniesione w maju odniesiono nad socjalistami, podczas gdy socjalizm znowu odniósł zwycięstwo nad partją mieszczańską, lub, by wyrazić się ściślej, nad partjami liberalnemi; nastąpiło więc przesunięcie na lewo, liberalnego mieszczaństwa ku socjalizmowi, a socjalizmu ku komunizmowi. Partje prawicowe daleko mniej straciły niż się przypuszcza; rozdzieliły się one, ale ich części, które na nowo się złączą, mogą jeszcze wytworzyć blok z około 135 posłów w Parlamencie. W Niemczech, jak i gdzieindziej, przegrupowanie dokonuje się na korzyść krańców, z uszczerbkiem centrum; jest to agonja liberalizmu.

Nie należy jednak zapominać, że etykiety polityczne przykrywają w Niemczech interesy ekonomiczne. Powodzenie swoje zawdzięcza partja komunistyczna, nie całkowicie, ale po większej części, brakowi pieniędzy, nędzy i biedzie robotników, niższych urzędników i drobnych mieszczan. Cały wysiłek odrodzenia dokonywał się dotąd na korzyść wielkiego przemysłu, bankowości i handlu; nie dotarł wcale do mas ludności, które się niecierpliwią.

„Organizacje młodzieży komunistycznej“ tworzą potrójny związek, mianowicie: „Młodzi Komuniści”, „Liga Młodych Spartakowców“, „Czerwoni Pionierzy”. Działalność komunistyczna umiała w Niemczech, lepiej niż gdziekolwiek indziej, przystosować się do potrzeb i pragnień młodzieży. Przywdziała ona strój romantyczny i przybrała postawę sentymentalną i wojskową zarazem, która wywiera zawsze na młodzież germańską nieprzezwyciężony urok. Nacjonalizm lub komunizm, tym dwom wezwaniom młodzież niemiecka najchętniej daje posłuch.

Dalej istnieje sekcja niemiecka „Czerwonej sportowej międzynarodówki“, „organizacje walczące”, tworzące niemiecki oddział międzynarodowej czerwonej armji; „Czerwony związek walczącego frontu“ i „Czerwony młody front” liczą razem około 100.000 ludzi, rozdzielonych między prawie dwa tysiące grup lokalnych i kierowanych przez sztab wojenny sowieckiej armji w Moskwie; —„Czerwona Liga kobiet i młodych dziewcząt“ obejmuje prawie czterysta grup lokalnych; — sekcja niemiecka „Międzynarodowej Pomocy Robotniczej“ — „Czerwona Pomoc Niemiecka“.

Odnośnie do tych pięciu ostatnich organizacyj trzeba zauważyć, o ile lepiej od socjalizmu potrafi komunizm dostosować się do charakteru i dążeń danej rasy czy środowiska. Obraca on na swoją korzyść zmysł i upodobania wojskowe Niemców: przygotowanie młodzieży, ćwiczenia sportowe, organizacja służby sanitarnej, wszystko to podtrzymuje i wzmacnia armję ukrytą, ale tem groźniejszą, że wielu z tych ludzi było na wojnie i ma doświadczenie połączone z wrodzoną karnością rasową.

„Liga małorolnych“ (Reichsbund der Kleinbauern), Sekcja Międzynarodówki wieśniaczej, lub „Krestintern”. Metodyczna propaganda komunistów wśród drobnych rolników wzmogła się znacznie od 1926 roku, co jest jeszcze jednym rysem wyjaśniającym ich sukces wyborczy. Postarano się

o wytworzenie wszędzie po wsiach lokalnej grupy, lub przynajmniej o przygotowanie punktów oparcia. Połączono te komórki w „tkanki okręgowe“. Pracowano zwłaszcza z wielką starannością w okolicach, gdzie rolnictwo miesza się z przemysłem, gdzie rolnik ma swój dom i swoje pole w pobliżu fabryki, w której pracują jego dzieci. Agitacja objęła tu kwestje konkretne, unikano zaś starannie poruszenia problemów zasadniczych i samej doktryny. Urządzano zebrania, gdzie małorolni spotykali się i bratali z robotnikami; przyjmowano przedstawicieli drobnego rolnictwa do komitetów robotniczych; starano się przedewszystkiem oddawać usługi mieszkańcom wsi: naprzykład w czasie katastrof, jak podczas powodzi w górach kruszcowych w roku 1927, podjął się interwencji „Czerwony Związek walki frontowej“.

„Opozycja syndykalna” (Gewerkschaftsopposition). Opozycja ta ma na celu pracować nad oderwaniem mas robotniczych od socjalistów, a tembardziej od „żółtych” i od chrześcijańskiej demokracji. Opozycja ta wzmocniwszy się bardzo w ciągu 1927 roku, odegrała swą rolę przy ostatnich wyborach. Nie miała ona takiego powodzenia, jakiego się spodziewano, odniosła jednak pewien niezaprzeczony sukces na korzyść socjalistów, jak również i centrum. Można się spodziewać, że przerośnie ona i obniży pomału znaczenie syndykatów socjalistycznych czy chrześcijańskich.

Odsłania się tu przyczyna tego uroku, jaki wywiera komunizm na robotników. Uosabia on, w przeciwieństwie do oportunizmu socjalistów, całkowity marksizm.

Sekretarjat niemiecki „Międzynarodowej Ligi przeciwko imperjalizmowi i uciskowi kolonjalnemu”. Jest to typ tych „organizacyj mieszanych”, o charakterze sentymentalnym, gdzie łączy się komunizm, socjalizm, pacyfizm, liberalizm, masonerja, judaizm i nawet najbardziej naiwne formy filantropji. *Sic vos non vobis*, trzeba tu powiedzieć. W ten sposób łączą się nici, które idą od najbardziej liberalnych i mieszczańskich „Lig praw człowieka”, aż do Moskwy, z odnogami w Wiedniu i Frankfurcie.

„Towarzystwo Przyjaciół Nowej Rosji“. Te same tu można zrobić uwagi. Stowarzyszenie to i jego filje, jakie posiada w całej Europie i jeszcze gdzieindziej, w Azji i Ameryce, łączy się z Voksom w Moskwie i z „Towarzystwem stosunków kulturalnych z zagranicą”.

„Stowarzyszenie ateistów”. Zwróćmy uwagę, że udało się komunistom opanować gwałtownym atakiem prawie wszystkie liczne towarzystwa wolnomyślne, istniejące w Berlinie. Odegrały one wraz z Rosjanami pierwszą rolę na kongresie międzynarodowym wolnomyślicieli, który odbył się tej zimy w Kolonji.

„Robotnicy esperantyści”: komunizm nie mógł się nie zainteresować tym żargonem międzynarodowym, jakim jest esperanto, i nie wykorzystać go dla swych celów.

„Towarzystwo autorów proletarjuszy”. Komunizm umiał przystosować się do inteligencji w ten sam sposób, co do młodzieży. Ma on swój mistycyzm, swoją doktrynę, swój program i organizację. Jest to więcej niż potrzeba, by pociągnąć niezadowolonych, niecierpliwych i ideologów. Dostarcza on przytem pisarzom i artystom potężnych środków działania. Istnieje bardzo wiele księgarni wydawniczych komunistycznych, skąd rozchodzi się

moc książek, przeglądów, dzienników i rozpraw. W specjalnych centrach odbywa się propaganda zapomocą filmów i teatru. Urządza się liczne wystawy sztuki sowieckiej. I nie zapomnijmy, że główne biuro „Kominternu“ „Imprecorr“ ma siedzibę w Berlinie. Imdrecorr posiada swoje filje w Paryżu i Wiedniu i ma dwa tysiące korespondentów.

Wspomnijmy jeszcze o „Związku Lenina“, który łączy komunistów, stanowiących opozycję, zwolenników Trockiego, „Komunistów lewicowych“. Grupa ta nie wywiera żadnego wpływu na ogół komunistów. Członkowie jej zebrali przy wyborach tylko sześćdziesiąt tysięcy głosów.

Skąd płynie złoto, zasilające tę olbrzymią organizację? Przeważnie z Moskwy. Według naszych informacyj, w 1925 roku budżet partji komunistycznej niemieckiej dochodził do 3,351.000 marek w złocie, z których 1,200.000 dostarczył Komitet. Prócz tego, dostarcza tenże komunistom niemieckim znacznych zasiłków nadzwyczajnych: na wybory w 1824 roku 1,500.000 marek, na wybory prezydenta w kwietniu 1925 roku 1,300.000 marek. Nie wliczone są w to sumy dostarczone poszczególnym towarzystwom: „Czerwoni marynarze“ lub „Zjednoczenie wojowników marynarki“ otrzymało ono w 1924 roku 600.000 marek w złocie. Budżet doroczny komunizmu niemieckiego można więc ocenić na 6 lub 7 miljonów marek w złocie: połowa z tego przynajmniej pochodzi z Rosji.

KILKA CUDOWNYCH UZDROWIEŃ W LOURDES.

Nie mamy jeszcze zamiaru ogłaszać cudów, pisze *Le Journal de la Grotte de Lourdes,* podając sprawozdania z różnych cudownych uzdrowień, jakie zdarzyły się w ostatnich dniach. Jesteśmy tak ostrożni przynajmniej, jak lekarze z Biura Sprawdzań, którzy nie wydają lekkomyślnych orzeczeń. Ale możemy podziwiać dobroć Najśw. Dziewicy z Lourdes, którą Ona tak wyraźnie objawiła w ostatnich dniach, i głosić łaski, których udzieliła.

I. Uzdrowienie ropnego zapalenia opłucnej.

Młoda Angielka z Sheffield, panna Lizzie Kinney, dotknięta gruźlicą, leczyła się w swoim kraju w szpitalu na ropne zapalenie opłucnej. Oprócz tego cierpiała na nerki i wodną puchlinę. Lekarze sprzeciwiali się jej wyjazdowi do Lourdes. Na żądanie ojca pozwolono jej jechać na własną odpowiedzialność.

Przybyła do Lourdes z pielgrzymką z Leeds. W grocie i u źródła modliła się z ufnością do Najśw. Panny. Już pierwszego dnia wrzód ropny zasklepił sięcałkowicie, nie cierpiała też na nerki. Wyjeżdżając miała tylko jeszcze trochę spuchnięte nogi. Zdaje się, że jest uleczoną. Po przeprowadzonej próbie czasu Urząd Sprawdzań ogłosi swój wyrok.

II. Uleczenie paraliżu nóg.

William Duffey, młody Anglik wskutek zapalenia kości pacierzowej cierpiał na paraliż, tak, że musiał posługiwać się aparatem, bez którego nie mógł chodzić.

Przybywszy do Lourdes z pielgrzymką z Leeds, modlił się i wziął kąpiel w sadzawce, Nagle powiedział, że czuje się zupełnie uzdrowionym. Istotnie odrzucił aparat i zaczął chodzić normalnie, bez żadnej pomocy. Czy to cud? Lekarze z Urzędu Sprawdzań nie wypowiedzieli jeszcze swego orzeczenia w tym względzie.

III. Uleczenie epilepsji.

Następujący wypadek zdarzył się 3 sierpnia ubiegłego roku. John Woodall jest ofiarą wojny. Wkutek odniesionych porażeń przez wybuch granatu w 1915 roku dostał epilepsji: miewał trzy lub cztery ataki na miesiąc. W pięć lat po wypadku, lekarze myśląc, że przyczyną cierpiena musi być jakieś obce ciało, znajdujące się we wnętrzu opon mózgowych, dokonali trepanacji czaszki, lecz napróżno. Cierpienie nie ustawało. Nie mógł wychodzić sam poza dom. Rząd angielski wobec orzeczenia komisji lekarskiej przyznał mu od 1915 roku znaczną pensję miesięczną.

Od czasu gdy przybył do Lourdes błagać o uleczenie cierpienia, nie miał ani jednego ataku. Tego roku przedstawił się w Urzędzie Sprawdzań, który przedłużył jeszcze czas próby przed ogłoszeniem swego wyroku.

IV. Uleczenie zapalenia mózgu.

Felicja Urrutia Belaunzawein, licząca lat 22, z Berroi Guipuscoa w Hiszpanji, dostała po przebyciu grypy we wrześniu 1924 roku zapalenia mózgu. Od tego czasu żyła jak idjotka w stanie półsennym; rzadko tylko okazywał się odblask inteligencji. Do zaciemnienia rozumu przyłączyły się także zaburzenia wzrokowe i słuchowe. Nie widziała nic prócz słabych cieni, i jasny dzień był dla niej zwykle tylko ciemną nocą. Straciła także zdolność chwytania dźwięków. Tępa umysłowo, ślepa i głucha, żyła tylko życiem czysto wegetacyjnem. Przybyła do przytułku w Lourdes 1-go czerwca; nazajutrz przyniesiono ją do groty, gdzie przyjęła Komunję św. na noszach. Zasłona ciemna, która zasłaniała jej wzrok, zniknęła nagle, i pierwszą rzeczą, jaka uderzyła jej wzrok, była wznosząca się przed nią biała i piękna statua Matki Boskiej. Usłyszała też nagle słowa modlitw i pieśni. Umysł jej zaczął wydobywać się jakby z jakiejś mgły.

Zniknął zupełnie paraliż władz umysłowych. Jest uzdrowioną. Od tej chwili życie jej poszło normalnym trybem. Wypadek ten zajął bardzo Urząd Sprawdzań, a ponieważ chora przybyła ze szpitala świeckiego Św. Sebastjana, łatwo będzie zebrać potrzebne informacje. Dochodzenia naukowo-lekarskie już się rozpoczęły i zdaje się, że już wkrótce ogłoszone zostanie orzeczenie urzędowe w sprawie tego uzdrowienia.

V. Uzdrowienie z choroby Potta.

Pani Tommasa Urtado, licząca lat 28, przybyła z ostatnią pielgrzymką Basków Hiszpańskich ze szpitala z Bilbao do Lourdes.

Uczuła, że jest uleczoną z choroby Potta, która trzymała ją w łóżku od kilku lat. Przed swoim wyjazdem była unieruchomiona w aparacie gipsowym, gdyż pomimo operacji, która odbyła się w roku ubiegłym, kość pacierzowa daleką była od uleczenia. Dozorczyni oświadczyła, że chora cierpiała bardzo w ciągu podróży i że była niezdolną się poruszyć.

W sobotę 2 czerwca podczas błogosławieństwa Najśw. Sakramentem usiłowała uklęknąć. Od tej chwili, tego samego wieczora, chodziła zupełnie dobrze sama, chociaż jeszcze w gorsecie gipsowym.

Zesztywnienie członków i paraliż muszkułów nagle zniknął. Lekarze hiszpańscy, którzy przybyli z pielgrzymką, odebrali jej gorset gipsowy. Gdy przybyła do Urzędu Sprawdzań, rozpoznano tam bliznę pozostałą po operacji i łatwość w poruszaniu i zginaniu wszystkich członków.

Zwrócono się do szpitala w Bilbao z szeregiem zapytań co do stanu zdrowia chorej przed jej wyjazdem do Lourdes. Pani Urtado może tylko dziękować Najśw. Dziewicy za łaskę uzdrowienia, którego jeszcze nie możemy zatwierdzić jako cudowne.

VI. Uzdrowienie z chronicznego cierpienia jelit.

Pani Alina de Rauw, urodzona w Brukseli w 1892 roku, dotkniętą została w młodym wieku dwiema chorobami: zaburzeniami w wydzielaniu moczu i choroby jelit. Jaki był związek między temi dolegliwościami, trudno powiedzieć. Pierwsza choroba poprawiała się od czasu do czasu, ale druga pomimo wszelkich starań lekarskich przybrała poważny, chroniczny charakter.

Chora była pierwszy raz w Lourdes w 1908 roku, nie odnosząc żadnego polepszenia w swojem zdrowiu. W 1920 roku doktor Rosman rozpoznał obecność wielkiej narośli we wnętrznościach, która uciskając jelita stawała się przyczyną chronicznego zaburzenia. W listopadzie tego samego roku narośl ową wycięto, stan zdrowia jednak nie polepszył się. W czerwcu 1921 roku dokonał dr. Sckokaert nowego zabiegu operacyjnego w obecności dr. Rosmana i brata chorej, dr. de Rauw, ale bez żadnego rezultatu.

Od 1922 roku do 192/ chora pozostawała stale w łóżku i stan jej zdrowia pogarszał się ciągle, pomimo starannego leczenia wybitnych lekarzy, jak prof. uniwersytetu Ide z Lovanium i dr. Gobeaux radiologa z Brukseli.

W 1625 i 1926 roku odbyła znowu dwie pielgrzymki do Lourdes. W maju 1927 roku była tam znowu w towarzystwie swego brata. W czasie pielgrzymki nie zdarzyło się nic nowego.

W czasie podróży powrotnej 7 czerwca uczuła się nagle lepiej; wszystkie bóle zniknęły, mogła się ruszać, obracać, zdawało się, że nie jest tą samą osobą. Ten stan polepszenia zdrowia utrzymuje się do dnia dzisiejszego. W trzy miesiące po tem nagłem polepszeniu dr. Rosman stwierdził, że przybyło jej na wadze 7 kg., i ku wielkiemu swemu zdziwieniu podczas badań radjowych przekonał się o zupełnem poprawieniu stanu jelit oraz o normalnem funkcjonowaniu wszystkich organów, tak, iż okazało się wyraźnie, że chora jest uzdrowiona.

P. de Brauw powróciła do Lourdes w ostatnich dniach i lekarze z Biura Sprawdzań na podstawie świadectw wydanych przez dziesięciu le-

karzy, którzy widzieli i badali chorą przed jej uzdrowieniem, poświadczyli, że uzdrowienie to nastąpiło nagle, bez żadnej kuracji i rekonwalescencji.

Są to cechy charakterystyczne uzdrowień w Lourdes!

STULECIE DANIELA O'CONNELL.

Nie jest obcem dla katolików sławne nazwisko bohatera irlandzkiego, pisze Osservatore Romano, *który zmarł 15-go maja 1847 roku, zostawiając następujący testament: „Pozostawiam moją duszę Bogu, moje serce Rzymowi, a moje ciało Irlandji". Wszyscy odczuwamy głęboki podziw dla tego dzielnego bojownika, który umiał walczyć i zwyciężać za wolność swojej ojczyzny i za prawa chrześcijańskiego sumienia.*

Walka prowadzona przez katolicką Irlandję przeciwko protestanckiej Anglji, nie mogła być bardziej odważna, dumna, bardziej po chrześcijańsku bohaterska. Prowadzona zawsze metodami legalnemi, bez jednej chwili wytchnienia i za cenę tysiąca ofiar, została uwieńczona triumfem, który był słuszną nagrodą niezliczonych ofiar.

W 1828 roku pod kierownictwem O'Connella Irlandja uczyniła krok decydujący ku wolności religijnej.

Walka była długą i ciężką. Wcześniejsza od protestantyzmu nienawiść rasowa między Anglikanami a Irlandczykami wzmogła się za Henryka VIII, który skonfiskował dobra duchowieństwa irlandzkiego. Elżbieta zaś zabrała dobra szlachty katolickiej. Za Cromwella od 1646 do 1653 roku nieszczęśliwy ten kraj wydany był na pastwę rzezi i rabunków. W r. 1654 wszyscy katolicy Irlandji zostali przeniesieni do jednej z czterech prowincyj wyspy, skąd pod groźbę kary śmierci zabroniono im się wydalać.

Wilhelm III w 1691 roku odebrał im prawo głosowania i zabronił oddalać się od miejsca zamieszkania dalej niż o cztery mile. Zakazał im kupowania ziemi, posiadania broni, utrzymywania szkół katolickich; na sześć miesięcy więzienia miał być skazany ten, kto odważył się słuchać Mszy św., w razie powtórnego złamania zakazu skazywano za to na rok więzienia, a później na więzienie dożywotnie. Wygnanie, a nawet śmierć, gro-

ziła kapłanom, którzy odprawiali Mszę św. Katolicy zostali wykluczeni z parlamentu, z urzędów miejskich i publicznych, z sądownictwa, z wyższych stopni wojska i marynarki.

Pomimo tej strasznej tyranji, która była prawdziwem prześladowaniem, w 1800 roku katolicy stanowili jeszcze dziewięć dziesiątych ludności i posiadali dziesiątą część ziemi. Pogardzani, wyklęci, pozbawieni wszelkich praw, bez możności odwołania się do kogokolwiek, uważani byli za parjasów, za jeńców wojennych, jeśli nie wprost za niewolników.

W końcu XVIII wieku wojna z Ameryką zmusiła Anglję do pewnych ustępstw: pozwolono na otwarcie szkół katolickich, przyznano prawa głosowania, ale zabroniono wstępu do parlamentu bez złożenia przysięgi antipapieskiej.

Tę chwilę wybrał Daniel O'Connell, by wystąpić z programem zdobycia dla swoich współwyznawców równości przed prawem.

Jakiemi środkami?

Znając smutny przykład rewolucji francuskiej oraz nieszczęśliwych powstań, które w latach 1793 — 1800 dawały Anglji pretekst do najokrutniejszych represyj, nie chciał się uciekać do środków gwałtownych. Akcja miała się rozpocząć w sposób żywiołowy, jednak zawsze w legalnych granicach.

W 1799 roku, mając 24 lat, wygłasza on swoje pierwsze przemówienie polityczne; organizuje następnie zgromadzenia i zakłada biuro katolickie, które naturalnie rząd pospiesznie rozwiązuje.

W 1806 roku dochodzi w Anglji do władzy umiarkowana partja polityczna. Wtedy to przyjaciele pełni dobrej woli doradzają katolikom milczenie i proponują porozumienie, by nie zrażać nowego rządu, o którym mówiono, że jest dla nich dobrze usposobiony, Polecano im zachować szacunek dla nietykalnych praw w imię świętej unji. Keogh, wódz katolików, przychylny był tej taktyce, Jednakże O'Connell odmówił i nakazał prowadzić dalej rozpoczęty ruch.

Mijały lata bez widocznych rezultatów; znużenie i apatja ogarniały powoli dusze.

W 1823 roku niestrudzony O'Connell założył nowy związek katolicki. Udało mu się zdobyć 47 zwolenników. Ale według

ustanowionego regulaminu, wolno było rozpocząć pracę, jeśli na pierwszem zebraniu byłoby obecnych przynajmniej dziesięciu członków. I od 12 maja 1823 roku do 4 lutego 1824 roku, O'Connell, wielki człowiek, pierwszy obrońca Irlandji, słynny naczelnik katolików, usiłował napróżno co śm dni zebrać dziesięciu ludzi, by rozpocząć z nimi pracę nad ocaleniem kraju.

4 lutego 1824 roku, ośm minut przed ustaloną godziną, zebrało się siedmiu członków. Brakowało tylko trzech do pełnej liczby, pozwalającej na otwarcie zgromadzenia. O'Connell wszedł na galerję i tam spotkał ósmego, który szedł właśnie po schodach; wychodząc później z sąsiedniej księgarni ujrzał dwóch młodych kapłanów, zaprosił ich, przekonał i poprowadził z sobą.

Związek był już założony. Walka się rozpoczęła.

Po latach wysiłków cel zdawał się osiągniętym, kiedy w maju 1823 roku stanął na czele rządów Wellington, książę żelazny, i wszystko się urywa. Trzeba na nowo rozpocząć pracę Syzyfową. Ale O'Connell nie był człowiekiem przywykłym do ustępowania. Pracuje nad rozszerzaniem ruchu. 13 stycznia odbywa się 200 zebrań publicznych równocześnie w całej Irlandji, miljony Irlandczyków bierze w nich udział.

Jedno z miejsc opróżniło się właśnie w parlamencie z okręgu Clare i O'Connell przedstawił swoją kandydaturę.

Cała Irlandja odczuła, że chwila jest decydującą. Uzbierano ze składek 700.000 franków, sumę olbrzymią jak na ową epokę i na ów kraj nieszczęśliwy.

Rząd rozwinął najżywszą agitację za swoim kandydatem. O'Connell rozkazał, by w dniu wyborów żaden katolik nie wchodził do żadnej gospody i nie odpowiadał na żadną zaczepkę. Usłuchano go skrupulatnie i wybrano dwoma trzeciemi głosów.

Było to 5 lipca 1828 roku, właśnie sto lat temu...

Pierwszy krok był już uczyniony, pozostał do uczynienia drugi, może trudniejszy od pierwszego. By zostać posłem i legalnym przedstawicielem partji, która go wybrała, trzeba było złożyć przysięgę wierności królowi i narodowi. Katolik nie mógł w żaden sposób wygłosić tego rodzaju przysięgi. Wypowiedziana była bowiem w formie, która zawierała bluźnierstwa i wyrazy uwłaczające dla Kościoła katolickiego i dla następcy św. Piotra. O'Connell znalazł się na rozdrożu, ale nie wahał się

ani chwili wybrać drogi, którą mu wskazywało jego sumienie nieustraszonego katolika.

Zachowując niewzruszoną postawę powiedział posłom, że chętnie złoży przysięgę na wierność królowi i narodowi, z zastrzeżeniem jednak, że musi odrzucić wszystko to, co się sprzeciwia jego sumieniu katolika i wolności irlandzkiej. Ale nie przyjęto tego zastrzeżenia. Kazano mu wybrać: albo przysięgę złoży według ustanowionej formuły, albo się wycofa.

W Irlandji powstało wielkie oburzenie na ten akt niesprawiedliwości, krępujący wolność sumienia. O'Connell ze swej strony naśladował niewzruszoność skały, o którą uderzają i obijają się fale. Gdy wysiłki przeciwko zaciętej opozycji większości parlamentu ukazały się daremnemi, powrócił do ojczyzny. Przyjęto go jak triumfatora. A on nadal zachęcał do wytrwania w ruchu, i budził wszystkich do walki. Walka ta miała być spokojną i legalną, z biegiem czasu jednak miała przybrać postawę upartą i nieustępliwą. „Irlandczycy — wołał z trybun do tłumów — winni zawsze pozostać dobrymi, ale winni pamiętać, że nie mogą zostać helotami". Odczuł on w głębi duszy, że nadeszła chwila, w której należy pokazać ciemiężycielom, ze skończyła się już epoka środków umiarkowauyah, i pokornych ustępstw. I dla Irlandji musiała odtąd przejść do dziedziny historji cała groza, okrucieństwo, wszystkie gwałty zniesione po bohatersku pod brutalną przemocą.

Z Europy, Ameryki, nawet Australji, nadchodziły słowa zachęty, dowody sympatji, a także i zasiłki pieniężne na zwycięstwo wielkiej sprawy. Przygotowawszy kraj, zjawił się on pewnego dnia w parlamencie i zażądał przedłożenia mu formuły przysięgi.

Zaczął ją odczytywać ze spokojem, a gdy doszedł do miejsca: „Najwyższy kapłan rzymski nie ma ani mieć nie może żadnej władzy duchowej w tym kraju", spojrzał na ministrów i wyprostowawszy swoją olbrzymią postać zawołał: „Przysięga ta zawiera kłamstwo, ja jej nie złożę". Powiedziawszy to, oburzony opuścił salę.

Po tym czynie wybór jego został unieważniony. Rząd zarządził nowe wybory w okręgu Clare. Ale Irlanaczycy nie wyrzekli się swego naczelnika. Zgodni i zjednoczeni poszli tłumnie do urny wyborczej po raz długi z okrzykiem: „Niech żyje O'Connell!".

Ten odruch nieprzeparty i bohaterska ofiarność zostały uwieńczone wspaniałem powodzeniem.

Większość zwyciężyła i nieustraszony bojownik został wybrany posłem. Parlament angielski wobec tego niezwykłego plebiscytu ujrzał się zmuszonym poddać formułę przysięgi ściślejszemu zbadaniu.

Niektórzy upierali się, by formułę tę pozostawiono nietkniętą; większa jednak część żądała, z szacunku dla wolności sumienia, by usunięto wyrażenia, obrażające indywidualne przekonania któregoś z posłów.

Po długich debatach rząd poddał pod głosowanie parlamentarne tę sprawę, i parlament uchwalił większością głosów to, czego żądał Daniel O'Connell.

Jeszcze raz opór stał się tajemnicą zwycięstwa.

Po 29 latach wyczerpującej i cierpliwej pracy organizacyjnej, propagandy nieutrudzonej, walki i ofiar, Daniel O'Connell oswobodził swych braci. Nie dokonał tego obojętnością, ani bezczynnością, ani nadmiernem zaufaniem w potęgę przeciwników, ani gwałtem i buntem; doszedł do zwycięstwa tylko wytrwałą pracą, która wychowuje, kształtując dusze i hartując wole.

Znany jest następujący heroiczny epizod. Pewien Irlandczyk, ojciec licznej rodziny, pozostawał już miesiące w więzieniu. Wrzuciło go tam spełnienie najświętszych obowiązków narodowych. Miał on jednak, choć uwięziony, jak każdy inny prawo do głosowania. Pewnego dnia doręczono mu kartkę. Miała ona stanowić cenę jego wolności. Ale na kartce nie było nazwiska O'Connella. Ów biedak pomyślał: oddanie głosu na tę kartkę oznacza dla mnie wolność. Miłość dla żony i dzieci zaczęły go kusić; dusza jego była osłabiona długiem cierpieniem. Nieśmiało i bojaźliwie zbliżył się do urny, by oddać swój głos. Nagle jakiś przerażony głos kobiecy zawołał do niego po imieniu: „Nieszczęśliwy co ty robisz? Pomyśl o twojej duszy i o naszej Irlandji: twój głos musi być za O'Connellem: nie myśl o nas, myśl o ojczyźnie". Człowiek ten, słysząc upomnienie swej żony, zatrzymał się, zmieszał i wrzucił do urny nazwisko oswobodziciela Irlandji, poczem powrócił do więzienia.

Ten głos prostej kobiety, który zabrzmiał przed wiekiem, zasługuje na posłuch i na to, by się stał zapowiedzią nowych zwycięstw dla ludów katolickich.

Z RZYMU.

W nadchodzącym roku złotego jubileuszu kapłańskiego Ojca św. ogłoszoną zostanie znaczna liczba nowych błogosławionych i świętych; Święta Kongregacja Obrzędów starannie się do tego przygotowuje.

Przebywa obecnie w Rzymie O. Taillon, prowincjał angielsko-kanadyjskiej prowincji jezuickiej, by starać się o posunięcie procesu kanonizacyjnego kanadyjskiego męczennika z Towarzystwa Jezusowego, którego beatyfikacja odbyła się trzy lata temu. Liczba cudów, które zdarzyły się za jego pośrednictwem, ma być bardzo znaczną.

W przyszłym roku ma zostać ukończone jedno ze skrzydeł Bibljoteki Watykańskiej, by mogło być poświęcone w czasie złotego jubileuszu kapłańskiego Piusa XI. W skrzydle tem znajdzie miejsce 50,000 tomów i mają tam zostać umieszczone wszystkie zbiory książek różnych narodów, wydane od czasu wojny.

Ojciec św. otrzymał z Tokio telegram z oznajmieniem, że rząd japoński zatwierdził urzędowo uniwersytet katolicki w Tokio, założony przez OO. Jezuitów w 1913 roku. Nowe ustawy uniwersyteckie w Japonji z r. 1919 udzielają tych samych praw wyższym wolnym zakładom naukowym, co i instytucjom rządowym, byle tylko zastosowały się do określonych warunków. I tak większa część profesorów winna poświęcić się wyłącznie zakładowi; pozatem musi każdy zakład złożyć rządowi jako gwarancję sumę 100.000 franków.

W końcu czerwca odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod nowe seminarjum etiopijskie, którego otwarcia można się spodziewać już w przyszłym roku. Seminarjum to będzie mogło przyjąć 25 alumnów. Początki jego sięgają 1.400 roku, gdy Sykstus IV urządził w Rzymie gospodę dla pielgrzymów abisyńskich, którą później w 1919 roku Benedykt XV podniósł do znaczenia kolegjum, z wyraźnym celem przyjmowania krajowych kandydatów do stanu kapłańskiego.

Pod przewodnictwem kardynała Sincero, prefekta Kongregacji Wschodu odbyło się zebranie biskupów armeńskich. Porządek obrad poprzedziła uroczysta Msza św. odprawiona w obrządku ormjańskim, w kościele św. Mikołaja w Tolentino. Przed zaczęciem konferencyj odbyła się w kolegjum armeńskiem ceremonja odsłonięcia tablicy pamiątkowej dziewięciu członków Kolegjum, którzy w ostatnich latach oddali swoje życie za wiarę. Wielkie to odznaczenie dla kolegjum, które istnieje dopiero od czterdziestu pięciu lat. Kolegjum powstało z inicjatywy kardynała Hassun. Dziesięciu biskupów wzięło udział w obradach zgromadzenia. We środę otrzymali posłuchanie u Ojca św. Ojciec św. przyjął ich bardzo serdecznie i opowiadał, jak za swych studenckich czasów śledził zawsze z podziwem bohaterskie męczeństwo Kościoła w Armenji. Przy końcu audiencji przedstawieni zostali także doradcy Kongregacji Wschodniej.

Najwyższa Rada Papieskiego Towarzystwa Propagandy Wiary wyznaczyła 20.000 lirów na wydawnictwo nowego kwartalnika. Nowy ten kwartalnik „Bibljoteka Afrykańska" będzie organem afrykańskich towarzystw misyjnych i będzie poświecony specjalnie etnografji i lingwistyce afrykańskiej. Ojciec Schmidt z Papieskiego muzeum Misyjno-etnograficznego, zaznaczył, że wszędzie z wyjątkiem Afryki, misjonarze katoliccy stoją na czele badań etnograficznych. Spodziewa się on, że nowy kwartalnik podniesie powagę i znaczenie katolickiej nauki w zakresie ciemnego lądu.

Ukazała się niedawno *Kronika świętego roku 1925*. Książka ta podaje dziewiętnaście tablic statystycznych. Wykazują one, że z krajów poza Europą leżących przybyło do Rzymu 101 pielgrzymek i przeszło 11.000 pielgrzymów. Z krajów europejskich, wyjąwszy Włochy, przybyło 162 pielgrzymek, liczących 148.889 pielgrzymów. Z Włoch przybyło 594 pielgrzymek i 401,889 pielgrzymów. Ogólna liczba zapisanych pielgrzymów wynosi przeszło pół miljona, pozatem pozostaje jeszcze wysoka liczba tych pielgrzymów, którzy przybyli prywatnie do Rzymu. Do największych międzynarodowych pielgrzymek należy pielgrzymka szkockich skautów, która liczyła 8.000 uczestników. Największą narodową pielgrzymką była pielgrzymka z Jugosławji licząca 4.321 osób. Największą pielgrzymką włoską była pielgrzymka Młodzieży katolickiej licząca 30.000 osób. Największą prowincjonalną pielgrzymką była pielgrzymka z Lombardji, licząca 8.000 osób. Najwięcej pielgrzymów przybyło z Niemiec, mianowicie 42.000, z Hiszpanji przybyło 25.000 pielgrzymów, z Francji 23.000. We Włoszech Medjolan przysłał największą ilość pielgrzymów, mianowicie 30.739. Turyn przysłał 5.000, a Brescia 4.500.

W kościele im. Jezus odprawiono uroczyste triduum w celu uproszenia szczęśliwego powrotu dla wyprawy generała Nobile. W kościele zebrały się tłumy ludzi. W prywatnej kaplicy była obecną żona i córka generała Nobile wraz z przedstawicielami lotnictwa. Przemawiał Ojciec Venturini, T. J., jeden z najlepszych kaznodziejów współczesnego Rzymu. Przy końcu kazania zwrócił się do ołtarza i modlił się w imieniu kongregacji do Najświętszego Sakramentu o szczęśliwy powrót podróżników; modlitwie tej towarzyszyły żywe objawy wzruszenia ze strony obecnych.

Najbliższy Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się w Sydney w roku 1929, następny zaś Kongres odbędzie się w Kartaginie. Odbędzie się on w roku 1930, w rocznicę utworzenia stałego Komitetu dla Kongresów Eucharystycznych. Większa część tych kongresów odbyła się w Europie: jeden odbył się w Azji w Jerozolimie, dwa w Ameryce, mianowicie w Montreal i Chicago; w tym roku przychodzi kolej na Australję. Tylko w Afryce nie odbył się dotąd żaden kongres tego rodzaju. Jest jeszcze inna przyczyna, dlaczego wybrano Kartaginę na miejsce kongresu, który odbędzie się w 1930 roku, mianowicie w tymże roku upływa piętnaście stuleci od śmierci św. Augustyna.

Brak kościołów w Rzymie daje się coraz bardziej odczuwać, gdyż czterysta kościołów mieści się prawie wyłącznie w starem mieście, podczas gdy

nowe dzielnice bardzo ich brak odczuwają. Wszędzie też rozpoczęto budowę wielkich, nowych świątyń. W ostatnich czasach poświęcono znowu w dzielnicy will nową kryptę, nad którą ma się wznieść wspaniały kościół, poświęcony św. Teresie od Dzieciątka Jezus. Kryptę poświęcono św. Pamfiljuszowi.

„Acta Apostolicae Sedis” podały w początku czerwca wiadomość o mianowaniu Mgr. Paula Mulia prałatem domu Jego Świątobliwości.

Urodził się on w 1882 roku w rodzinie tureckiej i muzułmańskiej na wyspie Krecie. Nazwisko jego brzmiało: Méhémet-Ali Mulla-Zade.

Miał już lat ośmnaście, a był jeszcze ciągle muzułmaninem. W tym czasie jednak zaczął doznawać pierwszych poruszeń łaski. Przypisuje je on poświęceniu rodu ludzkiego Najświętszemu Sercu przez wielkiego papieża Leona XIII na progu XX-ego stulecia... Twierdzi on, że głównem narzędziem łaski, która go uczyniła chrześcijaninem, był filozof Maurycy Blondel. Pod jego kierunkiem na uniwersytecie w Aix,—przygotowując się do otrzymania dyplomów ze studjów prawniczych na wydziale prawa — przeprowadzał równocześnie na wydziale literackim studja nad zagadnieniami filozoficznemi i uświadomił sobie wkrótce ich związek ścisły z problemem religijnym. Wpływ tego wielkiego chrześcijanina na jego duszę był decydującym.. Nie było to gwałtowne i nagłe nawrócenie. Okres przełomowy trwał prawie pięć lat, i dopiero 25 stycznia 1905 roku otrzymał chrzest. Opatrzność zsyłała mu w tym czasie niezwykle cenne pomoce moralne, jak naprzykład macierzyńskie przywiązanie panny Boissard, która zmarła świątobliwie przed pięciu laty.

W czasie wielkiej wojny powołał go Ojciec św. do Rzymu i powierzył mu prowadzenie wykładów o instytucjach muzułmańskich w papieskim Instytucie Wschodnim, zreorganizowanym przez człowieka takiej wiary, wiedzy i zapału, jakim jest Mgr. d'Herbigny. W ten nie bezpośredni, lecz niemniej pełen znaczenia sposób, rozpoczął on swoją działalność apostolską, która stanowi zasadniczą treść jego życia. Coraz więcej zaczęła odtąd wzrastać liczba tych, zwłaszcza wśród duchowieństwa, którzy odczuwali potrzebę przeprowadzania studjów nad Islamem. Znacznych zasiłków duchowych w tym względzie dostarczył świat muzułmański; zdarzyło się kilka znamiennych nawróceń ze strony młodych intelektualistów muzułmańskich; w jednem z tych nawróceń widzi Mgr. Mulla „przejrzane, poprawione i ulepszone wydanie”, swego własnego nawrócenia. Ojciec św. wiele nadziei przywiązuje do pracy apostolskiej w Instytucie Wschodnim, nie chce on bowiem patrzeć na liczne ludy muzułmańskie, jako na dusze, których nie zdoła przeniknąć prawda i łaska Chrystusa, jedynego Objawiciela Ojca, jedynego Zbawiciela wszystkich członków całego rodu ludzkiego...

Na tegorocznym krajowym kongresie związków św. Cecylji we Włoszech, który odbył się w Rzymie i na którym było obecnych prawie 500 delegatów, obchodzono uroczyście pamięć Guida d'Arezzo, owego benedyktyńskiego zakonnika z Pomposy, który położył wielkie zasługi w dziedzinie muzyki kościelnej, tworząc 4-linjowy system kluczy F — C, udosko-

nalając organy i wprowadzając naukę rytmu muzycznego. Zasłużony ten wynalazca z zakresu muzyki kościelnej przybył do Rzymu przed dziewięciu wiekami za pontyfikatu Jana XIX. W piśmie do przewodniczącego kongresu, kardynała Bisleti, przypomniał Ojciec św., że przed 25 laty, 22 listopada 1903 roku, jego przewodnik, Pius X wydał „Motu proprio“ w sprawie muzyki gregorjańskiej, czyli tak zwane „Corpus juris“ liturgicznej muzyki, który jednak nie został powszechnie wprowadzony. „Kongres wasz winien przedewszystkiem zbadać, które nakazy Piusa X nie są dotąd przestrzegane i czego potrzeba, by mogły w wyższym stopniu rozpowszechnić śpiew gregorjański, by można uczynić wszystko, co tylko jest możliwem, i ułatwić ludności współudział w świętych ceremonjach przez wspólny śpiew, jednem słowem: rozszerzanie ducha liturgji Kościoła”. Kongres, który przeniósł siedzibę i centralę związku do Rzymu, zajął się specjalnie chórami parafjalnemi, i uchwalił żądanie, by przy każdem seminarjum duchownem założono szkołę muzyki kościelnej.

KATOLICY FRANCUSCY A WYBORY DO PARLAMENTU.

Po raz pierwszy miała Narodowa Federacja Katolików we Francji zająć się wyborami do parlamentu. Trzymając się wiernie swego programu, pisze *La Croix,* nie postawiono żadnego kandydata, pozostawiając to poszczególnym partjom politycznym, a nie solidaryzując się z żadną partją. Nie przeszkodziło to jednak Federacji pracować aż do ostatniej chwili przed wyborami nad obywatelskiem wyrobieniem swych członków i zwracać ich uwagę na kandydatów przychylnych prawom i wolnościom katolickim.

Pomiędzy tymi kandydatami, którzy stanowczo sprzyjali katolikom, a tymi, którzy przeciwko nim się oświadczali, była, jak zwykle, wielka ilość kandydatów mniej lub więcej dobrych, czy mniej lub więcej chwiejnych i niepewnych, mających dobre intencje, ale niezdecydowanych. Wszystkim tym przedstawiono żądania katolików i wielu z nich je przyjęło.

Żądania te ograniczono do minimum; ale to minimum przedłożono wszędzie i w ten sposób w całej Francji postawiono zagadnienie wolności religijnych. Oto sukces, którym może się rzeczywiście poszczycić Narodowa Federacja Katolicka. Innym sukcesem jest znowu fakt, że przez przyjęcie minimum tych żądań katolickich, kandydaci poszczególnych partyj, którzy zapewniali sobie głosy katolickie, uznali zarazem, że zorganizowani katolicy są elementem koniecznym dla pokoju społecznego, a tem samem dla materjalnego i moralnego rozwoju kraju. Na tej więc drodze, oświadczał kierownik Narodowej Federacji, generał Castelnau, muszą dalej postępować katolicy, pracując zarówno przez propagandę, jak intensywną akcję katolicką.

Ogólnie bowiem mówiąc — pisze na innem znowu miejscu dziennik *La Croix* — w najlepszym razie można o ostatnich wyborach powiedzieć, że skonsolidowały wynik wyborów w r. 1924, które wtedy uważaliśmy za

prawdziwe nieszczęście. To przesunięcie na lewo mogłoby może zadowolnić tych, którzy widzą zbawienie w dojściu do władzy Poincarego, ale nie może wystarczyć tym, którzy tego zbawienia szukają w głębszych zasadach, wśród których na pierwszem miejscu stawiają przekonania religijne, które wpływają zarówno na prywatne jak na publiczne życie.

Można mieć najwyżej nadzieję, że partje umiarkowane przynajmniej w najbliższym czasie nie będą chciały podejmować na nowo zagadnień religijnych. Wielu posłów tych partyj przyjęło żądania katolickie albo w zupełności, albo przynajmniej w większej części i zgodziło się na te żądania czyto publicznie czy w drodze prywatnej. Może najwięcej zyskali katolicy sympatyj wśród grup republikanów, nazywających się demokratami ludowymi, lub demokratami chrześcijańskimi. „Dobrze zorganizowani, bardzo karni, nie pozwalają, by ich brano za partje prawicowe, a w życiu politycznem grają rolę katolickiego centrum”. *(L'Europe Nouvelle).*

W końcu należy jeszcze dodać, że ci kandydaci, którzy się przyznawali publicznie do sympatji z „Action française“, zyskali tylko bardzo nieznaczną liczbę głosów, tak, że grupa ta nie ma żadnego znaczenia politycznego.

NOWE KARTY MARTYROLOGJI.

Ksiądz Józef Perez, franciszkanin, wikarjusz w Acambaro, mieszkający w Jerecuaro, stanie Guanajuto w Meksyku, spełniał wśród ubogich wieśniaków czynności należące do zakresu miłosierdzia chrześcijańskiego. Gdy udawał się do odległej wsi w celu udzielenia ostatnich sakramentów, spotkał w drodze oddział wojska, który go zatrzymał i odstawił do Tarimoro. W miejscowości tej, gdzie był bardzo czczony, mieszkańcy wyrażali mu swoje przywiązanie, co wprawiało w wściekłość żołnierzy. Znęcając się nad nim, związali mu w tył ręce i kazali mu iść boso piechotą 20 kilometrów, do Salvatierra. Było to 31 maja.

W Salvatierra wsiedli do pociągu i wysiedli w Panales. Tam kaci powiesili ks. Perez, przebiwszy mu przedtem gardło sztyletem. Ludność przychodziła maczać płótno w krwi, płynącej z nosa, oczów, ust i gardła męczennika; zakupiono trumnę i ogromna liczba wiernych towarzyszyła uroczystemu pogrzebowi. Opowiada się o dziwnym fakcie, jaki zdarzył się 4-go czerwca: męczennik, zmarły przed 4 dniami, podniósł ręce, jak to czyni kapłan przy ofertorium.

Ks. Eljasz Niewes, augustjanin, miał 40 lat. Miłosierny, pełen młodości i zapału, nie zaniepokoił się wyrokiem, wydanym w lutym 1927 roku, zmuszającym wszystkich kapłanów do pozostania w Meksyku, i pełnił nadal swoje czynności w Casacas. 8 marca 1928 roku zabrały go oddziały wojska, które przeszukiwały wieś. Nazajutrz, bez sądu, dlatego tylko, że był kapłanem katolickim i wykonywał swój święty urząd, został zaprowadzony

przed pluton egzekucyjny. Kapitan pozwolił mu uklęknąć i pomodlić się kilka chwil: później zakonnik podniósł się i powiedział „jestem gotów“. Przed egzekucją, zwrócił się do żołnierzy, mówiąc: „Uklęknijcie, bym mógł was pobłogosławić i dać wam moje przebaczenie”. Żołnierze upadli na kolana i przeżegnali się. Sam tylko kapitan stał blady i szyderczy. Kapłan powiedział do niego: „Tobie także daję moje błogosławieństwo i moje przebaczenie”. Kapitan chwycił za strzelbę i wystrzelił dwa razy do O. Nieves, który upadł brocząc we krwi, i dobił go strzelając z bliska. Wierni zebrali szczątki męczennika i ponieśli je w triumfie.

Ks. Jerzy Ferguson, dziś kapłan katolicki, dawny nawrócony pastor anglikański, przybył z Meksyku do Waszyngtonu.

Opowiada on, że spędził jedenaście miesięcy w celi więzienia wojskowego w Meksyku. Miał za towarzyszy jedenastu kapłanów, z tych sześciu zostało rozstrzelanych, dwóch z nich w jego obecności, a trzech zniknęło w sposób tajemniczy.

Ks. Ferguson przytoczył nazwiska niektórych z nich: ks. Ariga z diecezji Puebla, ks. Juan Acosta z diecezji Saint-Louis de Potosi, O. Rodriguez, i jeden jezuita. Jedna zakonnica, imieniem Maria Garcia, oskarżona o znajomość miejscowości, gdzie znajdują się bandy powstańcze, i schronienie biskupa, Mgr. Jimenez została przywiązana przez żołnierzy do drzwi celi i chłostaną w obecności ks. Fergusona i innych świadków; oddała ona duszę pod rózgami.

Nawrócony ów kapłan opowiada, że usiłowano go namawiać do odstępstwa; obiecywano mu nawet wyświęcenie go na biskupa Kościoła meksykańskiego, zwanego narodowym (schizmatyckiego).

Meksykańczycy spodziewają się, że krew tych męczenników wyjedna dla Kościoła wkrótce już pokój pełen chwały.

BELGIJSKI ZWIĄZEK CHŁOPSKI W R. 1927.

W drugie święto Zielonych Świąt, 28-go maja, belgijski Boerenbond (Związek chłopski) obchodził w Louvain uroczyście 25-letnią rocznicę mianowania Mgr. Edwarda Luytgaerensa głównym sekretarzem tej potężnej instytucji. Rzut oka na działalność Boerenbondu podczas 1927 roku wystarczy, by wykazać, jak pod czynnym kierunkiem jubilata i dzięki szerokości jego poglądów, belgijski Boerenbond stał się potężną organizacją, która stara się popierać wszystkie interesa klasy rolniczej: religijne i moralne, umysłowe, społeczne i ekonomiczne.

Lokalnych związków rolniczych należących do Boerenbondu było przy końcu 1927 roku 1.184, obejmują 122.978 członków kierowników rodzin., 748 kó kobiecych, sekcyj lokalnych związków należących do centralnej sekcji Boerenbondu; Liga kobiet wiejskich liczyła 78.660 członków. Wspomnijmy jeszcze o 324 sekcjach młodych rolników liczących 12.925 członków.

Główny sekretarjat zajmuje się organizacją i specjalnemi interesami członków i związków, w dziedzinie moralnej, społecznej i umysłowej.

Ograniczmy się do przytoczenia kilku wyjątków z rocznego sprawozdania:

Główną troską Boerenbondu a zwłaszcza naczelnego sekretarjatu jest czuwanie, by organizacja centralna jak i działalność związków lokalnych oparte były na podstawie zasad religji chrześcijańskiej.

Sekretarjat popiera zawodowe nauczanie rolnicze: postarał się on o utworzenie 241 kursów rolniczych pozaszkolnych, 30 regjonalnych szkół rolniczych, 8 kursów normalnych oraz zorganizował dzień studjów dla kierowników kursów. 3.600 członków wzięło udział w konkursie uprawy, którym się żywo zajęto. W końcu 1927 roku utworzono 247 bibljotek techniczno-rolniczych.

Dnie studjów Boerenbondu w grudniu ub. roku zgromadziły 1.025 delegatów związków a 700 przedstawicieli lokalnych sekcyj młodzieży rolniczej wzięło udział w Dniu Młodych, który odbył się przed Dniami urządzonemi dla starszych.

Boerenbond zajmuje się przywozem i wywozem produktów rolniczych, a jego nieustanne wysiłki dążyły do otrzymania zniesienia pozwolenia na wywóz, który hamował handel tego rodzaju produktami. Sekretarjat główny pomaga również członkom w załatwianiu spraw podatkowych, wojskowych, mieszkaniowych, oraz w otrzymywaniu pensyj dla starców i t. d.

Do Sekcji hodowlanej należy: 194 syndykatów hodowli bydła, 104 syndykaty chowu drobiu i kilka syndykatów chowu kóz.

„Sekcja nasienna" prowadziła z powodzeniem swoje badania naukowe na stacji doświadczalnej w Hèverlé i na folwarkach doświadczalnych w Poppel i Buggenbout.

„Związek główny ogrodników i Liga kobiet wiejskich" pomagają głównemu sekretarjatowi, gdy chodzi o obronę specjalnych interesów ogrodniczych i o kulturę ogrodnictwa z jednej strony, a o sprawy kobiece z drugiej strony.

Sekcje techniczne" i „Towarzystwo karczowania" zajmują się specjalną i zajmującą wielce gałęzią działalności: budowlami, elektrycznością, drążeniem, karczowaniem.

Sekcje z zakresu ekonomicznego otrzymały również bardzo pomyślne wyniki swoich prac.

„Kantor kupna i sprzedaży" kupił w 1927 roku dla swoich członków 374.926.250 kg. nawozu dla bydła i innych materjałów; za 5 miljonów 695 tysięcy franków maszyn, narzędzi mleczarskich i innych przyrządów. Sprzedał zaś na rachunek swoich członków, 35,350.000 kg. wczesnych ziemniaków, 1 miljon 167,175 kg. masła, 40.773 jaj, za 407.500 franków owoców i za 500.000 franków jarzyn.

„Centralna Kasa Kredytowa" obejmowała 31 grudnia ub. r. 940 kas. W owym czasie depozyty sięgały do 966.600.000 franków. Przyznano kasom lokalnym 77 wolnych kredytów, całkowity zaś kredyt sięgał do 11,276.000 franków i przyznano 225 zaliczek gruntowych o wartości 9,028.000 franków.

Od czasu swego założenia złączone kasy lokalne otrzymały 1,480,420.000 franków depozytu, a pożyczyły 403 miljony 679.000 franków.

„Towarzystwo Ubezpieczeń Boerenbondu“ przyjmuje ubezpieczenia na życie, od wypadku, pożaru, gradu etc. Ogólna liczba wpłaconych premij wynosiła w 1927 roku 24,542.000 franków, liczba polic sięgała do 131.326.

Nouv. Religieuses.

Z DZIAŁALNOŚCI PRASY KATOLICKIEJ.

(Sekcja katolicka na wystawie w Kolonji. — Dzień prasy katolickiej w Hiszpanji. — Z amerykańskiej prasy katolickiej).

Międzynarodowa wystawa prasy, otwarta w Kolonji 12 maja, obejmuje także i sekcję katolicką, która ma na celu dać poznać wszystko to, co zostało napisane i wydrukowane we wszystkich czasach i we wszystkich krajach w obronie Kościoła i wiary.

Sekcja ta, utworzona staraniem Komitetu międzynarodowego, na którego czele stoi książę Löwenstein, pozostaje pod patronatem kardynała Schulte, arcybiskupa Kolonji.

Wystawa nie ogranicza się wyłącznie tylko do prasy, ale obejmuje w sposób ogólny także wszelkie przejawy życia katolickiego, tak w dziedzinie doktrynalnej, jak i intelektualnej.

Wystawione dokumenty ułożone są w dziesięciu działach, z których każdy obejmuje jedną z poszczególnych gałęzi działalności Kościoła.

Pierwszy poświęcony jest papieżom. Znajdują się tu popiersia i portrety Papieży, wśród których króluje portret Ojca św. Piusa XI, jak również bulle i encykliki, zwłaszcza te, które przyczyniły się do rozszerzenia katolicyzmu. Różne dokumenty wykazują metody pisania używane przez kancelarję papieską w ciągu długich wieków.

Drugi dział poświęcony jest Pismu świętemu. Podziwiać tu można najbardziej wartościowe Biblje w rękopisach, pochodzące jeszcze z czasów przed Lutrem.

Klasztory, jako centra życia umysłowego, stanowią przedmiot trzeciego działu; podziwia się tu znowu, jak pięknie rozszerzały się, naprzykład po całym świecie dzieła św. Bernarda, „Naśladowanie“, czy „Ćwiczenia Duchowne” św. Ignacego.

Nauka na usługach Kościoła, ze specjalnem uwzględnieniem uniwersytetów katolickich, stanowi zakres czwartego działu.

Piąty poświęcony jest nauce katechizmu we wszystkich językach i metodom nauczania katolickiego u wszystkich ludów od średniowiecza do najnowszych czasów.

Wystawa misyjna obejmuje szósty i siódmy dział. Przedstawiono tu ruch apostolski ewangeliczny przez prasę i sprawozdania misjonarzy, oraz propagandę filmów kinematograficznych.

Ósmy dział obejmuje książki i miesięczniki, odnoszące się do działalności dobroczynnej.

Dziewiąty tworzy jakby pewien rodzaj trybuny, z której przedstawia się całość akcji Kościoła na polu społecznem.

Punktem oparcia jest tu Encyklika „Rerum Novarum" oraz wielkie organizacje katolickie, które powstawszy z inicjatywy Leona XIII, rozszerzyły się wspaniale po całym świecie.

Ostatni wreszcie dział obejmuje dziedzinę współczesnej prasy katockiej: książki, przeglądy, dzienniki wszystkich krajów. La „Croix" i la „Bonne Presse de Paris" zajmują tu pierwsze miejsce.

Zapomocą tych przeróżnych dokumentów mogą odwiedzający zdobyć krótki a treściwy pogląd na życie wewnętrzne i zewnętrzne Kościoła katolickiego. *(Osservatore Romano)*.

Dzień 29 czerwca, św. apostołów Piotra i Pawła, święci się w Hiszpanji jako dzień prasy, by przez modlitwę, propagandę i zbiórkę pieniędzy osiągnąć udoskonalenie katolickiej prasy. W dniu tym zebrano 1,502.946 pezetów i 42 centimów. Z tej sumy ofiarowano 10 procent na świętopietrze. Od pierwszej chwili dążono do tego, by Dzień Prasy nie ograniczył się tylko do jednego narodu, ale, by jako dowód powszechnej potrzeby, odbył się po całym świecie.

By osiągnąć ten cel, posłużono się programem, wydrukowanym w ośmiu językach: niemieckim, angielskim, francuskim, włoskim, polskim, portugalskim, hiszpańskim i czechosłowackim, u góry którego widniał krzyż Chrystusowy, otoczony słowami: „Stat crux, dum volvitur orbis", a którego 5.000 egzemplarzy rozesłano w 1919 roku do wszystkich krajów. Wynik tego da się wyrazić w słowach: od bieguna do bieguna. Pierwsza Portugalja wystąpiła z wielojęzycznym programem. Stary nasz przyjaciel, niestrudzony dziennikarz Mgr. Benevenuto de Souza zainicjował w 1916 roku tego rodzaju uroczystość i umieścił swój program w tygodniku *A Ordem* w Oporto. Można zrozumieć, dlaczego we wszystkich diecezjach Portugalji, po dekrecie wydanym przez kardynała Lisbony, od 1918 roku święci się zawsze corocznie w dniu 29 czerwca Dzień Prasy. Z Portugalji zwyczaj ten przeszedł w tym samym jeszcze roku 1918 do Brazylji, gdzie zaprowadził go kardynał Albuquerque Cavalcanti.

Z Brazylji postępując podobną drogą co wyprawa Magalhaesa, Dzień Prasy przeszedł do Hong-kong w Chinach, gdzie również odbywa się co roku, podobnie jak i w Hiszpanji. Ta angielska posiadłość stanowi najdalsze ognisko cywilizacyjne na dalekim wschodzie, i zapomocą dziennika, który otrzymujemy od kilku lat (Religiao e Patria), przeszedł ruch ten do owych miast, w których niegdyś dokonywał swoich apostolskich prac święty Franciszek Ksawery, a nawet dotarł do Shanghaju i Yokohamy. Od 1920 roku ruch ten rozszerzył się tak znacznie w rozmaitych krajach, że niepodobna dokładnie za nim nadążyć.

Wystarczy przypomnieć, że w sierpniu 1920 roku umieszczono fotografje w „Ora et Labora" z 50 dzienników, które obejmowały 17 narodów Europy, Azji i Ameryki. Można było czytać tom sprawozdania w ośmiu

językach o Dniu Prasy. W 1922 roku ogłosiliśmy listę z 26 krajów. Dziś następujące narody urządzają Dzień Prasy: Argentyna, Belgja, Kanada, Chile, Colnmbia, Cuba, Niemcy, Ekwador, Anglja, Francja, Guatemala, Lalandja, Włochy, Jugosławia, Luksemburg, Meksyk, Montevideo, Austrja, Paragwaj, Peru, Polska, Salvador, Santo Domingo, Szwajcarja, Czechosłowacja, Węgry, Urugwaj, Venezuela, Stany Zjednoczone. Razem z Hiszpanją, Portugalją i Brazylją; 32 narody. Od bieguna do bieguna. *Ora et labora* (Toledo, Hiszpanja).

Ośmnaste doroczne zgromadzenie Stowarzyszenia Katolickiej Prasy, które odbyło się w N. Yorku w końcu maja, zwróciło znowu uwagę nietylko na potrzeby katolickiej prasy w tym kraju, ale i na jej rozwój i wpływy w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Wystarczy podać tu zarys statystyki, którą zestawił Simon A. Baldus, przewodniczący tego stowarzyszenia. W Stanach Zjednoczonych istnieje 264 katolickich wydawnictw, których w obiegu znajduje się około 6,414.613 egzemplarzy. Stowarzyszenie posiada 113 czynnych członków, popierających jedyny, wydawany w języku angielskim dziennik katolicki, kilka dwutygodników, jeden kwartalnik, około pięćdziesięciu tygodników i tyleż miesięczników. Ogólna liczba rozchodzących się wydawnictw wśród członków stowarzyszenia wynosi prawie 4.000.000.

Jest jasnem, że stowarzyszenie przedstawia ogromną społeczną i religijną siłę. Naprzekór licznym krytykom, przyjrzenie się bliższe katolickiej prasie w tym kraju musi wykazać, że siła ta przeważnie pozostaje pod kierownictwem odpowiednio uzdolnionych kobiet i mężczyzn, którzy ją bardzo dobrze umieją wyzyskać. Trzeba tylko spróbować przejrzeć różne dzienniki z pewnego krótkiego okresu, by się przekonać, że przynoszą one członkom, a także i szerszemu ogółowi publiczności tak wielką ilość wiadomości, jakiej nie dostarcza żaden dziennik świecki. Naprzykład ogłasza się stale wiadomości z Meksyku. Bardzo mało ze świeckich dzienników umieszcza na swoich szpaltach wiadomości, które amerykańsk,e katolickie gazety podają już stale od szeregu lat. Wydawnictwa te, oparte na zasadach zdrowej filozofji, przewyższają znacznie zawartość świeckich publikacyj.

Problem, który staje do rozwiązania przed każdym katolickim wydawcą, jest następujący: jak dać do zrozumienia katolickim czytelnikom, że prasa katolicka potrzebuje zasiłku, któryby był obliczony w jak największej ilości dolarów, a jak najmniejszej centimów. Jest to problem podobny do zagadnienia szkolnego. Potrzeba nam żywotnej, pouczającej prasy, gdyż co do znaczenia ustępuje prasa tylko ołtarzowi i szkole katolickiej. W jaki sposób pokazać trzeba ludności, że katolicka prasa może jej dać to, czego ona potrzebuje i pragnie? Zagadnienie to przykuwa uwagę stowarzyszenia od wielu lat. Nie zostało ono jeszcze rozwiązanem, ale rozważania i dyskusje przeprowadzone w ostatnich kilku latach wraz z szeregiem doświadczeń, rozwiązanie to już przybliżyły.

Katolicka prasa daje to, czego dać nie może żadna inna prasa. Jest to nieustanna praca misyjna, przedłużenie szkoły, przewodnik i regulator opinji publicznej. Ona tylko może podawać katolickim obywatelom odpowiednie

wiadomości, wpajać w ich umysły zasady, które ich uzdolnią do trafnego sądzenia o lokalnych i światowych sprawach tyczących się Kościoła, i do wpływania na ich postępowanie. Za swe nieocenione usługi oddawane Bogu i krajowi zasługuje katolicka prasa na pomoc i wsparcie każdego katolika.

(*America*).

MODLITEWNIK ANGIELSKI ZNOWU PRZED PARLAMENTEM.

W pierwszej połowie czerwca ważyły się losy angielskiego „Prayer Book", na te dni bowiem zapowiedziane były ponowne obrady nad zrewidowaną po raz drugi anglikańską książką modlitewną. Przygotowania do tych obrad odbywały się w atmosferze przesyconej wzajemną nieufnością zwalczających się partyj. Jądro rewizji, twierdzenie o stałej obecności Chrystusa Pana w sakramencie ołtarza, twierdzenie, zbliżone do katolickiej nauki o transsubstancjacji, w powtórnych zmianach, narzuconych biskupom anglikańskim przez decyzję izby gmin w grudniu ub. roku, prawie nie zostało poruszone, pomimo to modlitewnik odrzucono ponownie.

Z ambon, mównic i ze szpalt dzienników, padają tymczasem protesty i wyjaśnienia, nie cofające się przed ostremi wycieczkami ad personam. Arcybiskup z Canterbury i minister spraw wewnętrznych, sir Wiliam Joynson Hicks, odgrywający rolę przywódcy bojowego protestantyzmu, polemizują z sobą publicznie w broszurach. Fakt ten świadczy o niezwykłem zaognieniu się sporu. W istocie rzeczy walka toczy się między patrjotycznie-antipapieskim protestantyzmem a biskupami, którzy chociaż mniej lub więcej skłaniają się ku anglokatolicyzmowi, to jednak przedewszystkiem dlatego dbają o Prayer Book, że jest on dla nich ostatnią gwarancją pewnej, dyscyplinarnej jedności Kościoła.

Przygnębienia w kołach kościelnych anglikańskich nie usunęła bynajmniej zapowiedź ośmdziesięcioletniego biskupa z Canterbury, który oświadczył, że zamierza ustąpić z zajmowanego stanowiska w ciągu bieżącego lub przyszłego roku.

Rozpatrując w czasopiśmie „Correspondent" ostatnią rewizję Modlitewnika, by przekonać się z punktu widzenia historycznego, czy istotnie zasłużyła ona na swój los, Mgr. Batiffol wykazuje wszystkie jego nielogiczności, cały jego brak spójności, i całą jego bojaźliwość: te modlitwy za umarłych, które się przyjmuje odrzuciwszy naukę o czyśćcu, tę obawę przed wymówieniem słowa „Msza" a zezwalaniem na szaty mszalne, te modlitwy wyjęte z kanonu Mszy, a zlepione z różnych części i kawałków, wraz z inwokacją do Ducha św. zapożyczoną od Greków prawosławnych; te skąpe ustępstwa dla wiernych i pobożnych czcicieli Najświętszego Sakramentu, tak odmierzone jakby obawiano się zrazić uprzedzenia niewierzących; czyż biskupi mogli sądzić, że zadowolnią tem anglo-katolików?

Z tego punktu widzenia rozpatrywana druga rewizja stoi jeszcze niżej, pisze *Vie catholique*: „Im więcej ją badam, tem mniej ją podziwiam,

nietylko dlatego, że liturgja przedstawia się tu w daleko uboższej szacie, niż w pierwotnym Modlitewniku, ale jeszcze dlatego, — proszę wybaczyć mi to powiedzenie, — że jest to w swoich głównych częściach dzieło, którego autorowie nie wypowiedzieli całej swojej myśli o prawdach tam zaznaczonych", pisał w *Times* Dr. Carnegie Simpson, prezes Rady związkowej Wolnych Kościołów i głównego Zgromadzenia Kościoła prezbiterjańskiego w Anglji, które wypowiedziało się przeciwko rewizji, chociaż on sam nie uważał za stosowne wypowiedzieć swego zdania.

Lord Halifax, przewódca anglo-katolików, oburzał się, że „biskupi, kapłani i świeccy naradzają się nad wyborem najlepszych środków mających służyć do ograniczenia adoracji należnej Bogu w Najświętszym Sakramencie Ołtarza". Utrzymywał on, że w Eucharystji jest i sakrament i ofiara, że cała historja Kościoła świadczy o tem, tak historja Kościoła w Anglji, jak i historja Kościoła powszechnego. Oświadczył, że występuje przeciw wszystkiemu, co usuwa przepisy czy zasady godzące w zwyczaje, uświęcone przez cały Kościół katolicki.

Stąd do życzenia, by Izba Gmin postąpiła przy drugiej rewizji tak samo jak przy pierwszej, był już tylko jeden krok.

Dla tych samych powodów biskup z Truro, który był zwolennikiem pierwszej rewizji, zaznaczył, że nie może zgodzić się na zmiany, zawarte w drugiej rewizji.

W Izbie Gmin, gdzie powrócono do dyskusji 13 i 14 czerwca, 226 głosów przeciwko 220 podtrzymywało wniosek wniesiony w grudniu przez 240 głosów przeciwko 207.

I tak wszystko, co uczyniono od sześciu miesięcy, pomimo pozorów możliwości powodzenia, obróciło się w końcu przeciwko przyjęciu.

„Odpowiedzialność, wypływająca dla biskupów z tego głosowania, będzie bardzo wielka. Mają oni zupełną świadomość tej odpowiedzialności i podadzą w najkrótszym terminie wszystkie potrzebne rady i wskazówki", oświadczyli równocześnie arcybiskupi z York i z Canterbury, nakazując wszystkim spokój i cierpliwość.

Czy episkopat zignoruje uchwałę parlamentu? Na mocy jakiego prawa będzie parlament usiłował nadal wyrokować w kwestjach przekraczających zakres jego kompetencji, i do rozstrzygania których jest w większej swej części zupełnie nieprzygotowany. Spodziewano się zresztą, że pragnie on pozbyć się tego ciężaru, stwarzając w 1919 roku specjalne Zgromadzenie kościelne? Czemże stanie się życie duchowe Kościoła, jeśli zostanie poddane pod władzę podobnej juryzdykcji świeckiej, tak pozbawionej znajomości rzeczy i sympatji?

Problem ten, jak i sposób jego rozwiązania musi zajmować angielskich mężów stanu, dotyczy to bowiem ich osobistych przekonań religijnych: zajmuje się tem całe imperjum od jednego krańca do drugiego, gdzie tylko rozciąga się Kościół anglikański, starający się wraz z dworem królewskim utrzymać jedność. Ale czyż jedność tego kościoła z kolei nie zależy od postawy politycznej nadanej mu prawie przed czterema wiekami? Jeśli usunie się tę postawę, czyż siły składające się na jej podtrzymanie nie przechylą

się każda w stronę, w którą ciążą, ku wolnomyślicielstwu, ku Genewie czy ku Rzymowi?

O wszystkie te zagadnienia chodzi przy decyzji w modlitewniku angielskim.

ZAKONNICE DYPLOMOWANE. Na uniwersytecie w Grazu jedna z Sióstr Urszulanek w Styrji otrzymała niedawno tytuł doktora filozofji. Przy tej sposobności warto będzie zaznaczyć, że od czasu gdy uniwersytet w Lovanium został otwarty dla kobiet, dziesięć zakonnic, należących do różnych zgromadzeń, otrzymało tam tytuł doktorski. Dzienniki belgijskie zamieszczają w tym względzie wiadomość, że w zgromadzeniu Urszulanek z Wavre-Notre Dame są obecnie trzy zakonnice, które posiadają tytuł doktorski z zakresu literatury i filozofji, jedną z doktoratem z historji, filologji klasycznej i filologji niemieckiej, jedna z zakresu pedagogji, nauk fizycznych i matematycznych, oraz liczne zakonnice, które posiadają stopień licencjatu z zakresu wiedzy handlowej i wiedzy pedagogicznej.

BEATYFIKACJA OFIAR POWSTANIA BOKSERÓW. „Podczas gdy armje chińskie biją się z sobą w okręgu Wikarjatu Apostolskiego w Sienksien, w południowej części prowincji Czili, to sąd biskupi przygotowuje kanonicznie proces beatyfikacyjny tutejszych męczenników z czasów powstania bokserów w r. 1900. Pracujący tu księża zgromadzenia Jezusowego przedstawili sądowi listę 3.069 wiernych, którzy padli ofiarą prześladowania. Lista ta nie jest całkowita, bo zabitych zostało 5.000 chrześcijan. Padli oni nie jako męczennicy w pełnem znaczeniu tego wyrazu. Przeprowadzenie tego procesu jest zadaniem bardzo trudnem, bo w każdym poszczególnym wypadku musi być udowodnione męczeństwo. Komisja ogranicza się tymczasem do sprawy pięciu księży i około stu osób świeckich.

Proces beatyfikacyjny przywodzi na nowo przed oczy straszliwe tragedje z 1900 r. Okropna była n. p. śmierć katolików z Tszukiaho, którzy w liczbie kilku tysięcy schronili się przed bokserami do swego wielkiego kościoła. Bokserzy, zaryglowawszy drzwi od zewnątrz, spalili żywcem wszystkich. Dwaj jezuici francuscy, ojcowie Mangin i Denn, zginęli razem ze swymi wiernymi. Wiele z pośród ofiar świeckich, których proces jest teraz prowadzony, umarło, jak bohaterowie z pierwszych wieków Kościoła. Anna Wang n. p., młoda 17-letnia dziewczyna, odrzuciła przed śmiercią wszelkie namowy i groźby i zniosła długie tortury“. — *(Fides).*

KATOLICKI RUCH ROBOTNICZY WE FRANCJI. W Clichy, najbardziej pod wpływem bolszewizmu pozostającem przedmieściu Paryża, odbyło się zgromadzenie przeszło 1.200 młodych robotników katolickich, którzy poświęcają się pracy apostolskiej wśród swoich towarzyszy w fabrykach i warsztatach. Jak skuteczną jest tego rodzaju praca apostolska robotników wśród robotników widać z faktu, że duchowieństwu nie udało się w Clichy założyć koła młodych robotników. Wystarczył zaś rok pracy „Jocistów“ (Jeunesse Ouvrière Catholique), by pozyskać 80 członków dla grupy w Clichy. Jak bardzo praca apostolska leży na sercu tym robotnikom, wykazują urządzane co tydzień o 9-ej wieczór kursa kształcące dla kierowników paryskiego związku Jocistów. Pomimo ciężkiej całodziennej pracy bierze zawsze w tych kursach udział 60 młodych robotników, przedstawicieli 30 sekcyj. Doroczne zgromadzenie w Clichy podkreśliło konieczną potrzebę gruntownego, społecznego i religijnego wykształcenia dla Jocistów, podejmujących się pracy apostolskiej.

WIARA I NAUKA.

ZNACZENIE ŚW. TOMASZA Z AKWINU DLA TERAŹNIEJSZOŚCI.

W dziele swem p.t. „Filozofja kultury św. Tomasza z Akwinu“ (Filser, Augsburg, 1925) przypomina ks. M. Grabmann zdanie wielkiego komentatora św. Tomasza, Franciszka Sylwestra z Ferrary, który nazywa św. Tomasza z Akwinu *omnium horarum homo*, indywidualnością oddziaływującą na wszystkie wieki. Wielu sądzić może, że wpływ mistrza Anielskiego ogranicza się tylko do dziedziny filozofji, teologji i wogóle do religijnego życia duchowego. Tymczasem wpływ i znaczenie jego sięga daleko głębiej. Przeszłość nie bez powodu nadała mu zaszczytny tytuł „doctor communis“, mistrz wszystkich szkół, tytuł, który Pius XI znowu odnowił. Powyżej wymienione dzieło Grabmanna mówi o wysokiej wartości nauki naszego mistrza dla rozwoju kultury. Chciałbym jednak pójść jeszcze dalej. Wydaje mi się, że postać świętego z Akwinu jest dla naszych właśnie czasów drogowskazem, a ma zarazem znaczenie pouczające, pokrzepiające i wzmacniające, i to dla najszerszych kół i dla najważniejszych problemów życiowych.

Pierwszą i dojmującą troską czasów współczesnych, to rozbicie współczesnego człowieka. Bez pokoju i równowagi, bez wewnętrznej jednolitości nie może się rozwijać ani człowiek pojedynczy, ani społeczeństwo. Czasy nasze prawie po każdym względem są niespokojne, niejednolite i rozdarte Już w najważniejszych zagadnieniach światopoglądu brak podstawowych. przekonań. Kiedy spojrzymy na treść myślową któregoś współczesnego umysłu i zaczniemy ją analizować, uderzy nas chaos najróżniejszych, niedających się razem pogodzić, a nawet sprzecznych idej, poglądów i sądów wszelakiego rodzaju. Zasadniczo nawet powołują się na hasło eklektyzmu. W rzeczywistości jednak jest to tylko *complexio oppositorum*, zbiór samych sprzeczności. I to przejawia się nazewnątrz. Nietylko w dziedzinie nauki, ale i życiu praktycznem występują przeciwko sobie przeróżne kierunki, i to nie w sposób spokojny i zgodny, lecz przeciwnie, wyzywająco, wojowniczo i bezwzględnie. Stąd dzika walka polityczna partyj, groźne walki klasowe, zamieszanie w dziedzinie religji. Wszystko występuje oddzielnie: obyczaje i religja, państwo i Kościół, społeczeństwo i jednostka, aż do smutnych walk narodowościowych. Najsilniej jednak występuje to rozdarcie w moralnem życiu człowieka. Nawet dobrzy i religijni ludzie żyją stosownie do potrzeby czasu i okoliczności, według różnych zupełnie zasad: rano są pobożnymi katolikami, w ciągu dnia zaś egoistycznymi, bezwzględnymi, goniącymi za zyskiem aferzystami. Stąd pochodzi ów niepokój współczesnego człowieka, jego dzika pogoń za urojeniami. Porównajmy z tem postać św. Tomasza.

Już te portrety Świętego, które dotarły do nas,zdradzają spokojną, jasną i zrównoważoną osobistość. Całe jego zewnętrzne życie stanowi doskonałą harmonję: oddane jest ono wyłącznie i całkowicie w służbę prawdy: z tego punktu pojmować tylko można całą jego działalność we wszystkich jej formach. Jednolitość i spoistość to charakterystyczne cechy nauki św. Tomasza z Akwinu: nie dorównuje mu tutaj żaden inny system filozoficzny. Nietylko jego teologja w ścisłem znaczeniu tego słowa jest odlana jednolicie, ale całe życie, całą rzeczywistość wciąga on w tę jednolitość. Filozofja i teologja, etyka, polityka i socjologja jednoczą się w jednym żywym organizmie: mamy u św. Tomasza rzeczywiście całą i zamknięta jednolitość kulturalną. Gdy poszukamy przyczyny tego faktu, to musimy przyznać, że bezwątpienia dla św. Tomasza tak teoretycznie, jak i praktycznie, jest Bóg punktem wyjścia dla wszelkiego myślenia i działania, oraz ogniskiem całej jego działalności. Bóg też jedynie może tylko skutecznie użyczyć sercu człowieka jedności, skupienia, pokoju i harmonji pokazuje nam to Doktor Anielski, a pośrednio i czasy współczesne.

Dalszą cechą czasów obecnych to chwiejność. Wszystko dziś niepewne: Bóg, rzeczywistość świata, własne ja, moralność, jak i polityka, wszystko się chwieje. Pod tym względem także zapanowało takie spustoszenie, że zasadniczo rezygnuje się ze ściśle określonego stanowiska. A przecież bez stałych zasad niema zbawienia, ani rzeczywistego postępu, ani zapewnionej przyszłości. Widzimy to w historji, widzimy to i w czasach obecnych. Bez silnego, pewnego fundamentu, zapada się także i to, co wzniesiono z wielkim nawet wysiłkiem, zapada się i przyszłość, do której wczoraj jeszcze się uśmiechaliśmy. Stąd pochodzi wewnętrzne niezadowolenie, taniec przed bałwanami dnia, poszukiwanie powodzenia i użycia. Św. Tomasz wskazuje nam i tu coś wręcz przeciwnego, podaje środki przeciw temu.

Tak, jak kołyska Świętego stała na twardej skale w Roccasecca, tak jego cała nauka i jego życie spoczywają na skalistej podstawie niezachwianych zasad. Z nieubłaganą konsekwencją wyciąga on wnioski z ustalonych zasad, nie wymija żadnego faktu, żadna choćby pozornie największa trudność nie zdoła go skłonić do ustąpienia z raz obranej drogi: i tej wierności w stosunku do prawdy zawdzięcza on granitowość i pewność swego systemu. I nasze czasy będą musiały powrócić do silnych zasad, pozostać wiernemi raz zdobytym poznaniom, wypowiedzieć walkę wszelkiej słabości i chwiejności. Im morze jest niespokojniejsze, tem głębiej należy zapuścić kotwicę. Ale potrzeba tu jeszcze czegoś trzeciego.

Pod wrażeniem wielkich katastrof ostatnich czasów zakradła się koncepcja całkowitego odcięcia i zerwania z przeszłością. Dochodzi się aż do twierdzenia, że od przeszłości nie mamy się niczego uczyć, ale raczej powinniśmy niezależnie budować zupełnie nową kulturę. Wychodzi się tu z tego założenia, że obecnie wszystko się zmieniło. Nie potrzeba tu chyba dowodzić, jak szkodliwem musi stać się dla teorji i praktyki tego rodzaju stanowisko duchowe. Wprawdzie czasy zmieniają się, ludzie jednak pozostają tacy sami w swoich zasadniczych właściwościach, potrzebach i warunkach. Dlatego związek duchowy z przeszłością jest dla należytego rozwoju rzeczą

tak konieczną. Jak każdy naród bez materjalnego dziedzictwa po ojcach popada w nędzę, tak bez umysłowych i moralnych tradycyj, popada on w nędzę duchową, a nawet w anarchję. Z drugiej strony i największe nawet przewroty nie potrafą całkowicie zniweczyć wpływu przeszłości. Dlatego tak bardzo ważną jest rzeczą, by mądrze czuwać nad zdobyczami przeszłości i umieć z nich korzystać. I w tem jest św. Tomasz mistrzem.

Znane są słowa kardynała Kajetana, powtórzone przez Leona XIII, które wypowiedział on o św. Tomaszu: „Dlatego, że badał z najgłębszą czcią dzieła Ojców Kościoła, przejął on w siebie całą ich mądrość“. Olbrzymi dorobek św. Tomasza nie byłby był możliwym bez jego pracowitego zagłębiania się w mądrość przeszłości, bez sumiennego wykorzystania najmniejszych nawet dawniejszych zdobyczy, bez żywego związku z pracą duchową dawniejszych wielkości. Tak samo nasze pokolenie, osłabione i rozbite na ciele i duszy, zdobędzie tem większe powodzenie, im bardziej zdoła utrzymać się w żywym związku z przodkami, i od nich się będzie uczyć, i czcić dziedzictwo otrzymane po nich w spadku. Przy dobrej woli i zapale nie będzie już dla nas historja zamkniętą i zapieczętowaną księgą, ale stanie się błogosławioną mistrzynią życia. Ten związek jednakże z przeszłością nie może polegać tylko na mechanicznem lub biernem odnawianiu tego, co zawsze było, ale musi być połączony z gorącem dążeniem do postępu. Tu teraźniejszość i św. Tomasz podają sobie ręce.

Bezwątpienia, współczesna doba odznacza się gorącem dążeniem do postępu, i pełna jest ufności w lepszą przyszłość jest to jasny rys w tak często smutnym obrazie. Bierna rezygnacja, rozpaczliwa bezczynność są zawsze zapowiedzią upadku. To, czego dokonywują nasze czasy, zawdzięczają one swojej żywotności, twórczej radości i radosnej ufności. Nie inaczej jest u św. Tomasza. Mimo całego swego związku z przeszłością, jest św. Tomasz z Akwinu człowiekiem postępu. Wyprowadził on filozofję z moczarów jałowej dialektyki na urodzajne niwy metafizyki, nauk przyrodniczych i psychologji, uczynił on arystotelizm narzędziem ku objaśnianiu, rozwijaniu i obronie objawionych prawd wiary, a przez głębsze wniknięcie w idee wielkiego biskupa z Hippony, odmłodził skostniały augustjanizm, otworzył przed teologją nowe drogi, postawił jej nowe zagadnienia, podał nowe rozwiązania. Odważam się postawić tu twierdzenie, że filozofja i teologja św. Tomasza jeszcze dziś są najbardziej postępowe — wszystkie zaś odstępujące od jego nauki systemy i teorje są tylko jakiemiś pozostałościami, lub pewnemi zboczeniami nauk, które przez św. Tomasza zostały już prześcignięte.

Do wielkości św. Tomasza przyczyniło się bardzo jego zaufanie w sprawność rozumu ludzkiego, w pomoc bożą, w łagodne rządy Opatrzności. Gdy czasy współczesne zechcą i w tem pójść za nim, nie może nas zawieść nadzieja lepszej przyszłości.

B. M. Schultes. . *Das Neue Reich.*

LEGENDA O NIŻSZOŚCI LUDÓW PIERWOTNYCH.

Stary, chociaż tylko pozorny rozdźwięk między wiedzą i wiarą przenoszą przeciwnicy religji objawionej w coraz to nowe dziedziny. Jak w XIII wieku miał on przeważnie podłoże teologiczne, skąd potem przeniósł się w dziedzinę przyrodoznawstwa, tak obecnie może najgwałtowniej zaznacza się w zagadnieniach socjologicznych i antropologicznych. Słyszymy nieustannie teorje podawane przez uczonych, jak naprzykład Spencer, Tylor, Durkheim, Lévy-Brühl i wielu innych, o istnieniu niższych ras, o ludach pierwotnych i o ich myśleniu alogicznem, o ich religji, która, jako religja prymitywna, musi być koniecznie animizmem lub fetyszyzmem, magją, czy totemizmem. Teorje te chcą udowodnić, że pochodzenia religji nie należy szukać w objawieniu, lecz w psychologji człowieka, a to nie człowieka cywilizowanego, tylko człowieka pierwotnego, jak najbardziej od cywilizacji oddalonego. Z natury bowiem, mówi teorja socjologiczna, ma człowiek być areligijny, amoralny, aspołeczny, a religję, moralność i zmysł społeczny otrzymuje dopiero z zewnątrz, od twórczej mocy społeczeństwa, życia społecznego. Owe teorje socjologiczne uznają potrzebę religji, mówią o niej z poszanowaniem, oświadczają swą życzliwą bezstronność dla wszystkich religij, twierdząc przytem, że niema religji fałszywej, gdyż wszystkie w swój sposób wyrażają tę samą rzeczywistość społeczną. Owszem, chcą religji dać nową i definitywną wartość, przez danie jej naukowej interpretacji socjologicznej. Badając fakty religijne należy uwolnić się od powszechnie przyjętych pojęć, więc pojęć zdrowego rozsądku, i przyjąć stan umysłu dziecka lub człowieka prymitywnego. Początki wszystkich tych faktów społeczno religijnych, które są skomplikowanemi syntezami, a nie danemi pierwotnemi, znajdziemy, posuwając się poprzez historję aż do cywilizacyj prymitywnych, w których je możemy obserwować w ich najprostszych formach; tam znajdziemy owe pierwsze elementy, od których mają pochodzić istniejące obecnie religje.

. Wynika stąd, że owe teorje uznają religję, a usuwają Boga. Prócz tego pod tą samą nazwą „religja" podają wierzenia i praktyki, z pośród których niejedne rzeczywiście są natury religijnej, inne jednak należy odnieść do zabobonu i magji. Cóżbyśmy sądzili o tym uczonym chińskim, pyta G. Michelet w *Dictionaire Apologétique de la Foi,* którvby, chcąc przedstawić religję europejską, pomieszał ceremonje religijne, odbywające się w jakiejś katedrze, z ceremonjami przyjęcia naprzykład do loży wolnomularskiej?

A jednak powyżsi uczeni często w ten błąd wpadają. Tylor, Durkheim i jego szkoła, badają dowolnie wybrane, tak zwane elementarne formy religji, i to nie bezpośrednio, ale z pism i obserwacyj podróżników i misjonarzy, wybierając z nich drobne fakty, które mogą służyć na poparcie ich z góry ustalonej teorji, a przemilczając inne, mniej dla nich wygodne, jak to nawet zaznacza jeden z uczniów Tylor'a, Andrew Lang.

Punkt wyjścia szkoły antropologicznej jest podobny: początku religji należy szukać w tendencjach naturalnych człowieka, w skłonności, którą

człowiek „dziki“ ma do ożywiania wszystkich przedmiotów otaczających go (animizm). Przez ewolucję powstaje stąd później idea duszy, ducha, personifikacja sił natury, potem politeizm, wreszcie pojęcie Boga najwyższego, monoteizm. Tak więc wbrew myśli chrześcijańskiej, idei Boga jedynego niema u kolebki ludzkości, ale ukazuje się ona dopiero u szczytu ewolucji, na najwyższym punkcie rozwoju. Nie przesądza jednak teorja antropologiczna dalszej możliwości rozwoju tej idei, w miarę postępu kultury, gdyż życie religijne nie jest związane z żadną formą religijną, z żadną ideą Boga osobistego.

Aż do niedawnego czasu jedynymi badaczami na tem polu byli ci, którzy obserwacje naukowe naciągali do swych postulatów metafizycznych; mówili oni o prymitywności niższych religij przyjąwszy teorję ewolucji i rozszerzywszy ją także na teren religji. W ostatnich dziesiątkach lat powstała jednak poważna szkoła uczonych katolickich, z ks. Schmidtem S. V. D. na czele, której badania, opierając się na ściśle i metodycznie prowadzonych obserwacjach misjonarzy, doprowadziły do zupełnie innych wyników.

Otóż przedewszystkiem uczeni katoliccy kładą nacisk na niedostateczność i ubóstwo dotychczasowych obserwacyj form religijnych u ludów stojących na niskim poziomie kultury. Chociaż rzeczywiście znajduje się tam wiele podań i faktów, które łączą się z animizmem czy totemizmem, magją, lub nawet kultem szatana, to jednak jest też wiele wierzeń i praktyk wyższej natury, które można nazwać religijnemi.

Skonstatowano dalej niezbicie, co wywołało duże zdziwienie, że w miarę, jak się coraz głębiej poznaje tajemnice ludów najbardziej prymitywnych, Pigmejów w Afryce, Negroidów w Azji, Australczyków, odkrywa się u nich coraz czystsze i coraz prostsze pojęcia, jak naprzykład pojęcie Najwyższej Istoty, życia przyszłego, modlitwy, ofiary. Fakt ten, który został należycie skontrolowany, zupełnie się nie zgadza z opisem „dzikiego“, któryby nie rozróżniał rzeczy ożywionej od nieożywionej i z głupoty cześć oddawał drzewom i kamieniom.

Poza fetyszami, różnemi „tabu“ i totemizmem, na dalszym planie, ale rzeczywista, choć mglista i nieścisła, pisze wspomniany wyżej Andrew Lang, panuje prawie u wszystkich ludów niecywilizowanych idea Boga, jako Istoty Najwyższej. Okazuje się ona pod różnemi nazwami, ale przymioty i atrybuty, które się jej przypisuje, są atrybutami boskiemi. Nazwy nadawane tej Istocie są bardzo charakterystyczne: Potężny, Niewidzialny, Pan, Ten z wysoka, Organizator. Choć nie można tu wymagać jakiejś ścisłej teodicei, to jednak jest prawie wszędzie wysoka idea o Bogu jako Ojcu wszystkich, skąd nazwa na to pojęcie *All-Fatherism*. Najwybitniejszy etnolog katolicki, ks. Schmidt, uważał to odkrycie pojęcia *All-Fatherism*, dokonane przez ucznia Tylora, za „rewolucję w nauce o religjach”, za fakt ogromnej doniosłości. Jest to zarazem obalenie z góry ułożonych teoryj ateistycznego ewolucjonizmu.

To pojęcie Boga jako Ojca wszystkiego, staje się coraz jaśniejsze, ściślejsze i powszechniejsze, a zarazem coraz czystsze od elementów mitologicznych u ludów o najniższej cywilizacji, jak Negrydów i Negroidów (Le Roy, *Religion primitive*). Ks. Schmidt, posługując się metodą cy-

klów kulturalnych, wykazał ze ścisłością specjalisty, przez porównywanie broni, mieszkań, organizacyj rodzinnych, społecznych i t. d., że ludy u których pojęcie *All-Fatherism* jest najjaśniejsze, należą do najdawniejszych warstw etnologicznych. Ten monoteizm nie może więc być wynikiem wpływu chrześcijaństwa, jak to uparcie twierdzi Tylor i kilku innych uczonych; z punktu widzenia etnologicznego pokazało się, że istnienie pojęcia o Bogu jest wcześniejsze od przybycia misjonarzy.

Można ów monoteizm prymitywny, udowodniony przez etnologję, pisze G. Michelet w cytowanym już *Dictionnaire Apologétique*, wytłumaczyć filozoficznie. Człowiek, mocą swego ducha, posługując się przyczynowością, może o własnych siłach dojść do pojęcia Istoty najwyższej, Pana życia i śmierci, Twórcy świata. W tych faktach prostych i codziennych, w tem rozumowaniu prostem i wyniku prostym, choć wzniosłym, niema nic, coby przewyższało siły rozumu ludzkiego, nawet u ludów prymitywnych. Filozofja może wystarczająco wytłumaczyć paradoks, który nam okazuje historja, że, jak pisze Huby (*Rec. scien. relig.)*, „religja Greków, współczesnych Platonowi i Arystotelesowi była mniej doskonałą, niż religja w nędznych obozach Pigmejów podzwrotnikowych".

Podajemy poniżej kilka uwag, zebranych z obserwacyj misjonarzy, które zamieścił dziennik *La Croix*.

Ze wszystkich misyj katolickich misje afrykańskie uchodzą w oczach wielu za najbardzie upośledzone, dlatego, że zwracają się one do „dzikich", do „pierwotnych" ludów, nie znających żadnej cywilizacji. I rzeczywiście wobec prastarych kultur Chin i Indyj, narody afrykańskie wydają się bardzo pierwotnemi. W obrazach jednakowoż, kreślących nam opisy życia murzynów, znajduje się oczywiście dużo przesady.

Pzytoczone poniżej zdania i uwagi ludzi kompetentnych w tej sprawie wykażą, że murzyni mają wielkie przymioty, i że posiadają cywilizację, która choć jest różną od naszej, niemniej jest jednak prawdziwą cywilizacją.

Ogólna uwaga ks. Pinard de la Boullaye da się doskonale zastosować do murzynów: „Jakkolwiek sztuka i przemysł ludów pierwotnych stoi bardzo nisko, wykazują one świadome poszukiwanie określonych celów, oraz pojęcie normalnej przyczynowości, bez której ci pierwsi robotnicy nie zdołaliby byli sporządzić żadnych narzędzi". Wielki podróżnik i misjonarz protestancki Livingstone słusznie zauważył: „Doświadczenia moje w Afryce środkowej wykazały, że murzyni, na których zetknięcie się z handlem niewolników jeszcze nie wywarło wpływu, odznaczali się wzajemną życzliwością i wybitnym zdrowym rozsądkiem. Wprawdzie niektórzy dopuścili się wielkich występków, bez przywiązywania do nich większego znaczenia, inni znowu bez wahania spełniali róne dobre uczynki wymagające wysiłku, a gdyby ktoś chciał zanotować wszystkie złe i dobre fakta, o jakichby wiedział z doświadczenia, uważałby tych ludzi albo za nadzwyczajnie dobrych, lub za najgorszych, zamiast rozpoznawać w nich, tak samo jak w nas, zadziwiającą mieszaninę dobra i zła". W pięknej bardzo powieści *Ulysse Cafre*, autor, Marius Ary Leblond, odmalował piękną postać murzyna: „Odkąd znam Ulyssesa, — powiada on w jednem miejscu, — dziwiłem się zawsze,

że istota tak pierwotna, jak kafr, posiada w tym stopniu wstydliwość duszy i poczucie honoru, które nieraz z wielkim trudem staramy się wpoić w tylu ludzi cywilizowanych. Dlatego tylko, że został ochrzczonym, nie chciał Ulysses żądać odemnie żadnej usługi".

Misjonarze katoliccy nie wypowiadają się inaczej w swoich bardzo zajmujących artykułach; Mgr. Herman, wikarjusz apostolski w Bassevolta, opisuje nam (*Revue des Missions Africaines de Lyon*), „murzyna u siebie": „Zdaje się, że teraz więcej niż kiedykolwiek należy spełnić z zaufaniem polecenia Rzymu: *Duc in altum*. Nadeszła również chwila wyzbycia się dawnych uprzedzeń względem murzynów, by z całem zaufaniem ofiarować współpracę misjonarzom... Niechby tych kilka zdań, nietylko sprostowało pewne pojęcia, ale także wzbudziło prawdziwą sympatję dla miljonów murzynów, którzy stali się owem dojrzewającem żniwem, o jakiem wspomina Chrystus Pan.

Alicja Munet, założycielka Zgromadzenia Sług Najświętszego Serca Misjonarek katechistek murzynów, której piękny żywot wydano niedawno, miała sposobność uważnego obserwowania murzynów podczas swej pracy w szpitalach wojennych w Mentonie. Określa ich ona w następujący sposób: „Milczący, cierpliwi, posłuszni, przyswajający sobie wszystkie rzeczy bardzo prędko z zadziwiającą inteligencją". Zauważyła ona wktótce, że im więcej wydawali się pierwotnymi i z im odleglejszych okolic pochodzili, w tem w większym stopniu okazywali te przymioty; podczas gdy ci, ktrórzy już trochę zetknęli się z cywilizacją, przejawiali w swojem zachowaniu się coś bezczelnego i parwenjuszowskiego.

Łatwo zrozumieć wobec tego wysiłki niektórych misjonarzy, którzy starają się zapoznać murzynów z katolicyzmem wyzwolonym z pod wszelkich wpływów europejskich, oraz dążą do rozwoju i udoskonalenia cywilizacji afrykańskiej. Należy tu szczególnie ks. Aupiais, prowincjał Misyj afrykańskich w Lionie,który zapomocą artykułów, odczytów, oraz zapomocą bardzo oryginalnej wystawy sztuki dahomejskiej, stara się, by w Europie lepiej poznano murzynów..

Pewien misjonarz z Ojców białych, wikarjusz apostolski w Nyassie od 1911 roku, Mgr. Guillemé, pisał niedawno: „Nie potrzeba już tego podnosić. Legenda o niższości murzynów rozwiała się... Rozwój ich jest zapewniony, i są oni na drodze ku dobremu. Setki tysięcy wśród nich podnoszą już ku niebu głowy ochrzczone. Na tej pełnej trudu i pracy drodze, przewodnikami tych nowo nawróconych ludów staną się kapłani, należący do ich własnej rasy, i dlatego wśród tylu pięknych dzieł, rozwijających się pomyślnie za łaską bożą w naszych misjach, żadne nie może dorównać znaczeniu, jakie ma tworzenie krajowego duchowieństwa, które też otaczamy jak najwięszem naszem staraniem".

Rozwój krajowego duchowieństwa, a może wkrótce stworzenie episkopatu murzyńskiego, będzie najlepszym dowodem, że murzyni nie są pogrążeni w jakiejś grubej ciemnocie, jak to utrzymują niektórzy, lecz że mogą dążyć tak z punktu widzenia religijnego, jak i społecznego, do wielkiej przyszłości.

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	7
„ „ wysłuchanych . . .	4715
Komunij św.	608
Różańców	1318
Aktów pokory	430
„ cierpliwości i słodyczy .	620
„ umartwień wewnętrznych	420
„ „ zewnętrznych	902
Godzin pracy i cierpień . . .	2620
Uczynków miłosierdzia co do ciała	260
„ „ co do duszy	680
Modlitw	3984
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	4640
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	4600

POLECAJMY NAJŚW. SERCU JEZUSA PRZEŚLADOWANYCH W MEKSYKU!